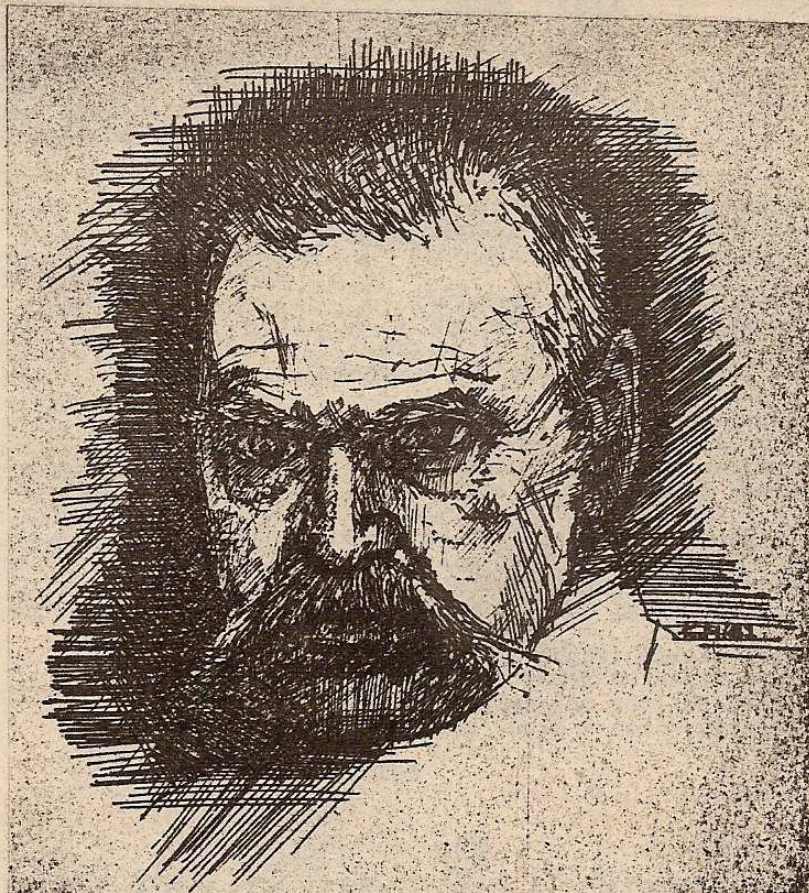


II LISTOPADA ŚWIĘTO POLSKI NIEPODLEGŁEJ



PUŁAWY
BIULETYN INFORMACYJNY 12.II.1981 r. N° 62/70

**NIEZALEZNEGO
SAMORZĄDNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO**

rok II



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA

DO OJCZYZNY

"Niczem Sybir, niczem knuty

Lecz narodu duch zatruty -
To dopiero bólów ból!"

Ojczyzno nasza! Lechickie twe łany
Niedźwiedź północy długoż będzie deptał?
Długoż twym dzieciom będzie szarpał rany
I krew niewinną do ostatka chleptał?

Ojczyzno nasza! Długoż to, bezkarnie
Hydra teutońska w barbarzyństwa szale
Będzie twym dzieciom zadawać męczarnie,
Z Boskich i ludzkich praw szydząc zuchwale?...

Ojczyzno nasza! Ażal twoje dzieci
To naród karków, stworzon do niewoli,
Któremu zbawcza nadzieja nie świeci,
Któremu jedno: w złej czy dobrej doli?

O Polsko nasza! Nie skarłał twój naród,
Nie wygasł w nim żar ojczyściej miłości,
Lecz, rodmuchując bratniej zwady zaród,
Stracił kierunek drogi do wolności.

Polsko! Gdy w nimbie twojej dawnej chwały
Znów się twym dzieciom przypominisz w tym roku,
Bodaj twe oczy już nas oglądały
W jednym szeregu, dłoń w dłoń, bok przy boku!

FERDYNAND KURAŚ

DZIEŃ 11 LISTOPADA

Dzień 11 listopada r. 1918 jest początkiem okresu naszej historii najnowszej, dniem odzyskania straconej w r. 1795 niepodległości. W dniu tym naród polski zrzucił ostatnie jarzmo zaborcze - ucisk niemieckiej okupacji niemieckiej - a ster rządów jako naczelnik państwa i w jednej osobie wódz naczelny ujął Józef Piłsudski; ten, który w dniu 6 sierpnia r. 1914 na czele swej gwardii strzelców rozpoczął wojnę Polski z Rosją; który na poszarpanem przez kordony zaborcze ciele Polski wywrócił słupy graniczne; wódz, który stworzonemu przez się żołnierzowi kazał raczej iść w podziemia, niż wysługiwać się zaborcom.

Był niepodległy Polski został wywalczony rękami stworzonego przez Józefa Piłsudskiego żołnierza polskiego. Przecież celem przeciągnięcia na swą stronę wodza i mas żołnierskich tworzą Niemcy i Austrija w dn. 5 listopada 1916 r. "niepodległe Królestwo Polskie" z Radą Regencyjną i rządem na czele, z własnym sądownictwem i szkolnictwem, z własnym wojskiem, którego zaczątkiem mają być Legjony. Ster wojska okupanci pragną powierzyć Józefowi Piłsudskiemu; gdy jednak staje się jasne, iż "niepodległość" Polski ma być pozorem tylko, a w rzeczywistości Niemcy i Austrija pragną wyzyskać "Królestwo Polskie" jako źródło, z którego mogłyby czerpać miliony żołnierza - Józef Piłsudski odmawia swego współudziału. Długotrwały kryzys doprowadza do uwięzienia Józefa Piłsudskiego i wysłania go do twierdzy magdeburskiej oraz do zamknięcia w obozach koncentracyjnych legionistów, którzy odmawiają przysięgi /listopiec r. 1917/.

Tymczasem wojna światowa trwa. Jest jednak jasne, iż mocarstwa centralne, prędzej czy później, muszą ją przegrać. W tym okresie działań wojennych koalicja traci wprawdzie z szeregów swych Rosję, zyskuje natomiast potężnego sprzymierzeńca, Amerykę, której prezydent, Wilson, występuje z szeregiem sławnych swych warunków pokojowych, stawiając sprawę polską znów na arenie międzynarodowej. Dla Polski rok 1918, ostatni rok "wielkiej wojny ludów", będzie rokiem najcięższej próby, ale też i ostatecznego zwycięstwa.

Zwycięstwo to, poczynawszy od jesieni r. 1918, idzie szybkimi krokami i zostaje przygotowane w sposób następujący. Jak wiadomo już, dnia 4 października r. 1918 Niemcy są zmuszone prosić o pokój i przyjmują warunki Wilsona z dn. 8 stycznia r. 1918 /o których była mowa powyżej/. Walka trwa dalej, ale wzmocnienie przez Niemcy sił, słabnących coraz bardziej na zachodzie, przyczynia się do odciążenia wydatnego Polski, gdzie rozwój wypadków idzie teraz z piorunującą szybkością... Tak więc Rada Regencyjna, działająca dotąd aż nazbyt ustępliwie i ostrożnie, dnia 7 października r. 1918 ogłasza zjednoczenie i niepodległość Polski. Tworzy się ze Świerzyńskim na czele nowy rząd polski, który tekę ministra wojny powierza Józefowi Piłsudskiemu, przebywającemu wciąż jeszcze w Magdeburgu. O tej decyzji rządu polskiego kanclerz Niemiec zostaje powiadomiony dnia 23 października. Jest to jednoznaczne z żądaniem uwolnienia jeńca magdeburgskiego, na co jednak, oczywiście, rząd niemiecki zgodzić się nie chce. Tymczasem w oczekiwaniu na przybycie Komendanta do Warszawy z dniem 27 października rząd polski zamierza stworzyć wojsko przez wcielenie ochotników i przeprowadzenie częściowego poboru. W tym samym dniu na terenie Galicji i okupacji austriackiej, w związku z upadkiem ostatecznym Austrii, tworzy się Komisja Likwidacyjna i wkracza ta w dn. 30 października tworzy oddziały polskie z legionistów, ochotników i Polaków-żołnierzy austriackich.

Ale w tych chwilach, wymagających najściślejszego zespolenia wszystkich sił narodowych, dochodzi zaraz do silnych tarć. Jeszcze w Warszawie są Niemcy, ziemię polską ledwie się poczynają zrastać, gdy ludziom umiarkowanym, stojącym chwilowo u władzy, już silnie przeciwstawiają się czynniki mniej ugodowe, które bynajmniej nie chcą się podporządkować. Rząd, widząc niepewność tego położenia, pragnie zjednać sobie niezadowolonych za wszelką cenę i dnia 4 listopada r. 1918 w swej odezwie o utworzeniu "rządu narodowego" gotów jest poświęcić Radę Regencyjną, jako czynnik narzucony przez okupantów. Nie doprowadza to jednak do zamierzonego wyniku: Rada Regencyjna, czując się jeszcze dość silnie u władzy, daje dymisję swemu "rewolucyjnemu" rządowi, postępowcy zaś z Daszyńskim na czele w dniu 8 listopada r. 1918 tworzą w Lublinie rząd własny, "ludowy". Polska więc zajmowana wciąż jeszcze przez Niemców, ma nie tylko na czele Radę Regencyjną, nie cieszącą się w kraju popularnością, ale ponadto i dwa rządy, zwalczające się wzajemnie. Jest jasne, iż z tego chaosu będzie musiał wyprowadzić Polskę jeden człowiek. Będzie to musiał być człowiek nieustraszony i o żelaznej woli. Tym człowiekiem jest Józef Piłsudski.

Uwolniony przez rewolucję niemiecką ze swej celi magdeburgskiej przybywa do Warszawy dn. 10 listopada r. 1918. Jest powitany jak zbawca przez stolicę, naród i sfery rządzące. Rada Regencyjna, która ledwie parę dni temu zdobyła się na udzielenie dymisji swemu gabinetowi, choć nie mogła stworzyć nowego, już nazajutrz, t.j. dnia 11 listopada, przekazuje Józefowi Piłsudskiemu władzę nad najważniejszym, szczególnie w owej chwili właśnie, organem państwa, nad wojskiem. Ale nie chodzi tu w tej chwili o żaden dekret formalny. Chodzi o coś stokroć ważniejszego. W tym historycznym dniu Józef Piłsudski na własną odpowiedzialność ujmując w swe twarde dłonie ster rządów, podejmuje władzę, która jak się wyrazi potem, dosłownie "leżała na ulicy". Jest on w owej chwili faktycznie zajęty przede wszystkim usunięciem okupacji niemieckiej. Dzięki śmiałości postawieniu sprawy nie tylko doprowadza do natychmiastowego odstąpienia żołnierza niemieckiego z kraju, ale zmusza też władze niemieckie do pozostawienia w Polsce znacznych jeszcze bardzo zapasów materiału wojennego, który posłuży do budowy wojska polskiego. To wojsko tworzy się niemal cudem: wokół swego wodza stają, jak na skinienie, wszyscy jego dawni żołnierze z Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, śpieszą tłumnie żołnierze innych formacji i ochotnicy. Temu Wodzowi, otoczonemu żołnierstwem, wyczarowanemu przezeń jak z pod ziemi, podporządkowuje się nie tylko Rada Regencyjna /dekret z dn. 14 listopada r. 1918/ czy "rząd lubelski", ale i cały naród. Już dn. 22 listopada r. 1918 ukazuje się dekret, w którym Józef Piłsudski oświadcza, iż sprawuje władzę w Rzeczypospolitej Polskiej jako naczelnik państwa i że władzę tę pełnić zamierza do czasu zwołania sejmiku ustawodawczego.

Kraj odetchnął z ulgą. Ma władzę państwową, ma jednolity rząd. Okupacja zaborców przestaje istnieć. Żołnierz polski broni życia i mienia mieszkańców od wrogów zewnętrznych i tępí wywrotowców, usiłujących wywołać zamieszki wewnętrzne. Ale nie znaczy to, bynajmniej, aby Polskę oczekiwał spokój. Przeciwnie, rzucić się ona musi, ledwie uwolniona w stolicy od jednego z wrogów, w wir walki na wszystkich niemal swych krańcach. Będzie to długa, uporczywa walka o zjednoczenie, o bezpieczeństwo, o granice. Tak więc przedewszystkiem będzie to walka o kresy południowowschodnie, o Lwów, opanowany podstępnie przez Ukraińców jeszcze w dn. 30 października r. 1918. Ta niesłychanie krwawa i uporczywa walka o jedną z najważniejszych twierdz polskości na kresach wschodnich, prowadzona ze zmiennem szczęściem początkowo przez żołnierzy-ochotników tylko, nieraz dzieci i kobiety, doprowadza jednak do zwycięstwa. Już 23 listopada Lwów zostaje zajęty przez wojsko polskie, długie jeszcze jednak miną tygodnie, zanim Ukraińcy zostaną wypędzeni nie tylko z najbliższych okolic miasta, ale wogóle z powiatów Małopolski wschodniej, od Sanu po Zbrucz.

W tym samym czasie, gdy dawne Królestwo zrzuca jarzmo okupacji niemieckiej, gdy Polska utwierdza się w swej dzielnicy, zagarniętej ongiś przez Austrię, budzi się też do niepodległego bytu i do zjednoczenia dawny zabór pruski. Dnia 14 listopada, a więc w trzy dni po przybyciu Józefa Piłsudskiego do Warszawy, posłowie polscy do parlamentu niemieckiego tworzą Komitet, przekształcony następnie na Naczelną Radę Ludową, a władza ta dn. 17 listopada ogłasza konieczność utworzenia Polski zjednoczonej. Dnia 7 grudnia tegoż roku zbiera się w Poznaniu sejm dzielnicowy, wybierając "Radę Narodową", jako swój organ wykonawczy. Te uchwały zostają poparte w końcu czynem zbrojnym dnia 27 grudnia. Poznańskie rozbijają żołnierzy okupacji niemieckiej.

Teraz na zachodzie oczekuje uwolnienia jeszcze Śląsk i Pomorze, przyczem, o ile Pomorze oddziały wojska naszego zajęły stosunkowo szybko, o tyle Śląsk wyrwać wypadło z rąk wroga w całym szeregu niezmiernie krwawych i rozpaczliwych walk powstańczych, zakończonych dopiero w r. 1921.

Walki te na zachodzie, rozpoczęte w r. 1918, nie zostały jeszcze doprowadzone do końca, gdy już trzeba było myśleć, jak uchronić Polskę przed nawałą wschodu. Józef Piłsudski zaledwie stanął w listopadzie na ziemi polskiej już widzi dokładnie, że Polsce wypadnie się zetrzeć przedewszystkiem właśnie z Rosją. Że trzeba wyrwać Moskwie z rąk przedewszystkiem Wilno, zajęte przez bolszewików bezpośrednio po wyjściu z tego miasta okupantów niemieckich, podczas gdy Polska wszystkimi rozporządzalnymi siłami walczy o Lwów.

Aż wreszcie nadchodzi dzień uwolnienia Wilna i całej północno-wschodniej połaci kraju. Poprowadzone pod osobistym kierownictwem naczelnika państwa i wodza naczelnego oddziały polskie zdobywają /dnia 19 kwietnia 1919 r./ to prastare miasto polskie i utwierdzają się w tamtych stronach. Rozpoczyna się długa, uporczywa wojna z Rosją, zakończona zwycięstwem nad Wisłą i nad Niemnem w r. 1920. W pamiętnym tym roku zakończono scalenie ostateczne ziem polskich. Polska ma też już świetne, potężne, zwycięskie wojsko, które uwolniło i obroniło kraj, wykreśliło jego granice. Polska jest wolna od morza aż po Zbrucz i od Śląska po Dźwinę zachodnią.

Dzieło uwolnienia ziem polskich od jarzma ciemnicy rozpoczęte w dniu 11 listopada r. 1918 przez komendanta strzelców i więźnia magdeburskiego Józefa Piłsudskiego, dzieło zebrania ziem polskich w jedną całość, doprowadzone przez naczelnika państwa i wodza naczelnego zostało dokonane w czasie krótkich dwóch lat.

W dniu takim, jak dzień 11 listopada, pamiętajmy wszyscy za czym się to stało przewodem.

Andrzej Oracz

ROCZNICE
Warszawa 1933
Główna Księgarnia Wojskowa

Przedruk za: Przeszłość-Przyszłości Nr 22

KOMISJA KRAJOWA ABDYKUJE

1. Jest środa, 4.XI. 1981 przed południem. Za chwilę Lech Wałęsa ma opuścić posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", aby udać się na rozmowę z Wojciechem Jaruzelskim i Józefem Glempem. Rozwija się dyskusja nad sensownością takich rozmów, nad zakresem problemów, które powinny być poruszone, nad granicami ustępstw, które nie mogą być przekroczone. Wyrażana jest nieufność do Wałęsy jako negocjatora, przywołana znów zostaje sprawa Bydgoszczy i porozumienia warszawskiego z 31.03. br. Członkowie KK protestują przeciw ukrywaniu treści gabinetowych i telefonicznych rozmów przewodniczącego Związku i jego dworu ("Wależjuszów") z kierownictwem państwowym. Dyskusja nie kończy się żadnymi ustaleniami, nie pojawiają się nawet propozycje wniosków do przegłosowania. Wałęsa wyjeżdża.

2. Po uciążliwym poszukiwaniu jednego odważnego (trwa to ponad godzinę) zostaje postawiony formalny wniosek o przedłużenie obrad do czwartku, aby Wałęsa mógł przedstawić Krajówce wyniki rozmów.

Wniosek ma parę zalet:

- KK zostawia sobie prawo do natychmiastowej oceny rozmów i ewentualnego zatwierdzenia ich wyniku;
- członkowie KK po powrocie do regionów znaliby wyniki rozmów i stanowisko władz Związku w tej sprawie;
- przegłosowanie wniosku "wzmocniłoby" Wałęsę w rozmowach (czuje on nieufność do siebie ze strony części Krajówki).

Wadą wniosku jest konieczność pozostania członków KK przez jeszcze jeden dzień w Gdańsku - a tu zarezerwowane bilety, niepewność, czy będzie hotel i jedzenie.

3. Wniosek upada: 15 głosów za, 37 przeciw, ok. 40 wstrzymujących się.

4. Obrady Komisji Trwają do północy. Po 20.00 Wałęsa dzwoni z Warszawy po zakończonych rozmowach. Pyta, czy musi wrócić jeszcze dziś do Gdańska. KK zadowala się skąpą, telefoniczną relacją z rozmów, nie wykraczając poza oficjalny komunikat. KK opracowuje i przegłosowuje parę uchwał różniących się ostrością od kompromisowego tonu komunikatu. Nic nie wiadomo na temat tego, czy wyniki rozmów nie powinny zmienić stanowiska KK. Uchwały idą w świat.

5. Jak na dłoni widać sprzeczność pomiędzy demokratycznym funkcjonowaniem statutowych władz Związku i tajnością nieformalnych rozmów prowadzonych przez Wależjuszy z rządem. Stąd też naturalna podstawa dla nieufności wobec Wałęsy i jego otoczenia. Ale przyczyny leżą głębiej. Związkowi nie udało się wymusić na władzy jawności negocjacji i dostępu do RTV.

6. Upadek wniosku o przedłużenie obrad jest jawną rezygnacją KK z kontroli kontaktów Lecha Wałęsy z władzą. Nabiera to tym większego znaczenia, im bardziej zbliża się okres konieczności "współpracy" Związku z aparatem władzy. KK wykazała strach przed kontrolowaniem Wałęsy, strach przed ponoszeniem odpowiedzialności za jego decyzje przed związkowcami. Wałęsa jest dla KK równocześnie tarczą do strzelania i tarczą dla ochrony zarazem. "Radkałowie" mogą sobie poszaleć krytykując postawę Przewodniczącego; mają pewność, że zawsze do niego należy ostateczna decyzja, że można schować się potem za jego plecami. Stąd paradoksalna sytuacja w stosunkach pomiędzy działaczami Związku a Wałęsą: demokracja parlamentarna w dyskusji (Wałęsę i jego dwór można bezkarnie krytykować) i monarchia absolutna w podejmowaniu decyzji (ostatnie słowo należy do Wałęsy - stąd dwu- i trzykrotne głosowanie tych samych wniosków, jeżeli pierwsze Przewodniczącemu nie odpowiada).

Stąd też zanegowanie sensu uchwał ostatniej KK przez Wałęsę i Prezydium KK. Zmieniona sytuacja po rozmowach z Premierem i Prymasem spowodowała, że Wałęsa uznał, iż radykalny ton uchwał musi być stonowany. Prezydium wydało więc oświadczenie, iż uchwały zostały źle zrozumiane, że KK jest gotowa do kompromisu i do ustępstw. Wszystko byłoby dobrze, gdyby KK mogła się na ten temat wypowiedzieć. Niestety, następna Krajówka zaplanowana jest dopiero na początek grudnia.

7. Co należy zrobić, aby KK stała się autentyczną władzą Związku? Konieczne jest wzięcie odpowiedzialności za jakiś wycinek spraw Związku przez każdego członka KK. Trzeba więc Krajową Komisję podzielić na zespoły tematyczne, które będą decydować i odpowiadać za to, co zostało im powierzono. Będą prowadzić negocjacje z władzami w swoim zakresie odpowiedzialności i poznają, jakim przeciwnikiem potrafią być one w negocjacjach. Pozwoli to na lepsze przygotowanie rozmów i nie będzie prowadzić do łatwego oskarżania negocjatorów o niedopuszczalne ustępstwa. Może wtedy Komisja Krajowa nauczy się rozróżniać propozycje do negocjacji i granice, poza które ustąpić nie można. Jak dotąd KK nigdy nie stawiała negocjatorom pola kompromisu; przygotowywała jedynie zestawy postulatów, których niewynegocjowanie w uchwalonej postaci było zawsze traktowane jako klęska Związku.

8. Taki sposób myślenia oznacza niedojrzałość myśli politycznej w KK, traktowanie władzy jako Boga Wszechmogącego, który mógłby spełnić nasze wszystkie postulaty, ale nie chce. Trzeba więc tylko mocniej nacisnąć - i zaraz pojawia się straszenie strajkami, do generalnego włącznie. Stąd też przekonanie, że władza ukrywa towary, że żywności w magazynach jest w bród - jeżeli nie w

na-
szych, to może troszkę dalej. Ujawnia się tu następna wewnętrzna sprzeczność w funkcjonowaniu "Solidarności" - jest ona związkiem zawodowym, reprezentującym większość społeczeństwa i będącym w opozycji do władzy politycznej, którą traktuje jako złą władzę, ale jednak swoją władzę, a nie jako politycznego partnera. Stąd wypływa postawa: "my związkowcy (społeczeństwo) słusznie żądamy", zamiast zrozumienia politycznych mechanizmów sprawowania władzy przez partię komunistyczną, po to, by skutecznie jej się przeciwstawić, by zrealizować własne żądania.

9. Wciągnięcie w kierowanie Związkiem całej KK powinno przynieść spore rezultaty. Komisja Krajowa stanie się w ten sposób władzą uchwałodawczo-wykonawczą, zgodnie z uchwałą I Zjazdu, zmniejszy się pole działania Walezjuszy, powstanie konieczność powołania regionalnych sztabów ekspertów. Obecność tych ostatnich na posiedzeniach KK (bez prawa głosowania) podniesie katastrofalny poziom dyskusji i uchwał, przyczyni się do zmniejszenia niechęci do doradców KK traktowanych teraz w najlepszym przypadku jako niekontrolowana grupa prywatnych agentów Przewodniczącego. Powstaną warunki do zdrowej rywalizacji pomiędzy ekspertami regionalnymi, oraz pomiędzy nimi a doradcami KK. Zwiększy się intelektualne zaplecze KK, które w tej chwili odpowiada potrzebom raczej najmniej-
szego regionu Związku niż jego władz naczelnych. Mądrzy ludzie powiadają, że KK jest młoda i musi mieć czas na naukę. Nie jestem pewien, czy dobry Pan Bóg będzie mógł ten czas Komisji dać. Wydarzenia biegną teraz szybko.

+ + + + +

10. Poza dyskusją na KK pozostało pytanie - nawet nie postawione - dlaczego Premier i Prymas - równocześnie! - doszli do wniosku, że czas już na poważne rozmowy? (Sam Wałęsa porozmawiałby już wcześniej). Postawę Premiera można chyba tak zrozumieć: Związek jest już na tyle osłabiony, że można się z nim dogadać na warunkach postawionych przez rząd. Zarazem stan gospodarki i nadciągająca zima mogą wkrótce spowodować sytuację, w której nawet Związek, nawet Wałęsa nie będzie mógł zapanować nad nastrojami społecznymi (z nastrojami w KK włącznie). Nowego porozumienia nie będzie z kim zawrzeć. Myślę, że z tych samych przyczyn Prymas zdecydował się na bezprecedensowe posunięcie - stanie się przez Kościół stroną zarówno w konflikcie, jak i w negocjacjach. Szkoda, że KK nie zastanawiała się nad sytuacją. Radykalizm uchwał Krajówki stoi bowiem w sprzeczności z kompromisową postawą jej Przewodniczącego. Jeśli Premier i Prymas, partia i Kościół dokonali właściwej oceny, to uchwały KK skierowane do władzy mogą trafić w próżnię polityczną, o ile program postulatów nie zostanie zamieniony na program samoorganizacji społeczeństwa. Argumentem dla władzy nie są słuszne żądania narodu, których w ramach istniejącego systemu rządzenia na dłuższą metę spełnić się nie da. Argumentem dla władzy może być tylko program Związku, który będzie ją ograniczał (strajk czynny, radykalna reforma gospodarcza, samorząd terytorialny i gospodarczy własne środki masowej informacji, itd.) Pod jednym warunkiem: że program ten nie będzie tylko groźbą skłaniającą władzę do uczciwych negocjacji, pod warunkiem, że będzie realny.

JÓZEF ORZEŁ

PO 14 MIESIĄCACH

mój subiektywny bilans

1. Kiedy pobito Rulewskiego, Łabentowicza i Bartoszcze cały Związek grzmiał: "W sprawie bezpieczeństwa ludzi nie może być mowy o kompromisie. Wszystkimi siłami będziemy się bronić. Sprawcy pobicia muszą być ukarani". Cała "Solidarność" poderwała się do działania. Potem było porozumienie warszawskie, studzenie związkowego zapachu, brak winnych, umorzenie śledztwa... Pobicia temu i owe-
mu jeszcze się przytrafiają.

Później słyszałem i czytałem: "Dostęp do środków masowego przekazu to sprawa dla Związku kluczowa. Tu nie ustąpimy. Wszystkie siły - na dostęp do massmediów!". I znów Związek się poderwał, by walczyć o dostęp... Jak ten dostęp wygląda dziś - wiemy dobrze.

Za to przyszła potem pora na samorządy. "Nie ma ratunku dla gospodarki bez samorządów. Nie ustąpimy. Odłożymy inne sprawy - wszystkie siły do walki o samorządy!". Znow wziął się Związek do rozgrywki o najważniejsze. A potem - bardzo daleko idący kompromis i znów gaszenie ludzkiego zapachu.

Dzisiaj słyszę, że nie ruszymy z miejsca bez Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. "Wszystkie siły!...". "Odróżmy inne rzeczy!...". Ale już nie wierzę. Nie w potrzebę powołania takiej Rady, bo w to wierzę. Tak jak wierzę, że trzeba ukarać tych, co pobili Rulewskiego, że dostęp do gazet i RTV jest dla Związku konieczny, i że samorządy są drogą do lepszej Polski. Ale nie wierzę, że Związek potrafi o to walczyć, że potrafi zachować stabilną linię; że ma nie tylko hasła na dziś ale też pewien wewnętrzny, nienaruszalny system wartości.

Być może w każdej z tych spraw należało zawrzeć kompromis - taki jaki zawarto. Być może lepiej być nie mogło. Ale kompromis poprzedzony pohukiwaniem o "nieustępliwej walce" i "rzuceniu wszystkich sił", rozpalamieniem ludzi /a potem studzeniem/, rozpędzaniem ich /a potem ostre hamowanie/ - otóż taki kompromis, niezależnie od jego merytorycznej wartości przyczynia więcej szkody niż pożytku. Ta szkoda to dezorientacja ludzi i ich frustracja. Osłabianie ich zaufania do Związku, wiary w jego siły, w przywódców, w prawdziwość ich słów.

Być może skazani jesteśmy na kompromisy - czasem nawet nas nie zadowalające. /Być może./ Ale jeśli tak, to mierzymy zamiary na siły i nie robimy ludziom wody z mózgu. Miotanie się od hasła do hasła, od "nie oddamy guzika" do "kompromis był konieczny", od jednego "klucza" i "rozwiązania" do drugiego powoduje, że ludzie czują się coraz bardziej zagubieni, dezorientowani i osamotnieni. Kto wie, czy nie bardziej nam to szkodzi niż coraz większe kłopoty z kryzysem.

"Solidarność" przecież nie walczy o rząd dusz - "Solidarność" go współsprawuje. Sytuacja ta nakłada na Związek wymóg wielkiej odpowiedzialności. "Klucze", "najważniejsze", "podstawowe" - tych słów nie można rzucać na wiatr. Nie można pokazywać ludziom drogi bez głębokiej wiary w jej skuteczność. A jeśli się tę wiarę żywi, to nie wolno jej porzucać zależnie od wymogów taktyki dnia bieżącego. Takiej wiary - i stabilności - w działaniach Związku nie widzę.

1. To jest w moim bilansie pierwszy minus.

2. O etosie polskiego lata napisano wiele słów. Niezależnie od słów dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości podniosłość i swoista czystość tego lata. Pamiętamy proste zdania, jasne wartości, godność. Wszystkich fascynowały liczne przejawy nagłego wyszlachetnienia społeczeństwa - nie tak znów na codzień anielskiego. Owocem tej nagłej przemiany - a także sposobem jej utrwalenia - w świadomości większości Polaków była oczywiście "Solidarność".

Nie bardzo do tego obrazu pasują różne przejawy naszego dzisiejszego życia związkowego. Wre w "Solidarności" walka o wpływy, o stanowiska. Rzecz to w tak wielkiej organizacji normalna. Problem w tym, że często ścierają się nie programy ale ambicje. Problem też w tym, że metody tej walki bywają brudne. Bywa to walka na intrygi, podjazdy, kopanie dołków, pyskówki. Argumenty zastępuje się czasem paroma hasłami - wytrychami, którymi załatwia się rywali. "To manipulacja!", "On nie reprezentuje woli załogi!", "On nie ma mandatu wyborców!". Zdarzają się i koledzy - związkowcy, którym za argument wystarcza: "To Żyd!".

Dziela nas w gazetach, na plenach partii, w telewizji - a my dokładamy swoje: plotkami, pomówieniami, insynuacjami, rozdętą podejrzliwością. Powie ktoś: "Solidarność" jest zbyt duża aby mogła być jednorodna. Po pierwsze to nieprawda. Dlaczego nie było tak w Sierpniu? Czuliśmy wtedy wspólnotę celu, potrzebę jedności wobec wspólnego przeciwnika. Czy cel jest osiągnięty? Czy przeciwnika już nie ma? Dzielimy skórę na niedźwiedziu a przy okazji siebie - ku tegoż niedźwiedzia uciechu. A po drugie - jeśli już musimy się dzielić - podzielmy się, ale przy świetle i na głos, a nie po kątach i szeptem. Stwórzmy frakcje różniące się programami, a nie podgryzając się za pomocą demagogii; licytujmy argumentami a nie etykietkami, przechwałkami, pokrzykiwaniem o swoich zasługach. Jeśli postulat jedności ma być fikcją - bo tacy jesteśmy nerwowi - odrzućmy go ale zastąpmy czymś rozsądnym, a nie ślepą przepychanką.

Tu stawiam w swoim bilansie drugi minus.

3. Czego jak czego ale demokracji to już miało w "Solidarności" nie braknąć. Więcej jej pewnie w Związku niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Tym bardziej rażą sytuacje, kiedy jej brakuje. Chorobą Związku jest podejmowanie rozstrzygających decyzji w kluczowych sprawach przez bardzo wąskie grono ludzi /np. wolne soboty, Bydgoszcz, samorządy/. Nie podważam ani intencji tych ludzi, ani ich kompetencji, ani nawet - choć tu już z oporami - skuteczności tych decyzji. Podważam mechanizm ich podejmowania. Mechanizm, który na dłuższą metę musi przynosić szkodę. Stawianie 10 milionów ludzi przed faktami dokonanymi musi bowiem powodować apatię i zniechęcenie mas związkowych, ich odsuwanie się od życia Związku, wyobcowanie liderów, groźbę rozłamów.

Myślę, że to szczególnie istotne dzisiaj, kiedy lada chwila możemy się dowiedzieć, że weszliśmy w koalicję z wielce dla naszej sprawy zasłużoną organizacją, kierowaną m.in. przez panów Siwka, Kosiółka, Rakowskiego, Zabińskiego.

Wiąże się z tym problem jawności życia związkowego. Tu też przeszliśmy dość daleką drogę: od radiowęzła transmitującego negocjacje do dyskrecji rozmów w wąskim gronie; od postulatu nr 3 do prób cenzurowania /czy likwidowania/ pism związkowych. Tu często działa kolejne hasło - wytrych: "Tego wymaga dobro Związku!". Choćby np. to, co tu piszę będzie też pewnie przez niektórych potraktowane jako szkodnictwo, dostarczanie argumentów "Trybunie Ludu" czy coś takiego. Otóż nie. Dobro Związku na pewno nie wymaga, żebyśmy przed sobą w tym Związku cokolwiek ukrywali czy przemilczali. Zbyt silni jesteśmy by bardziej bać się paru słów prawdy o sobie niż zakłamania i tuszowania własnych myśli. Bardziej nam szkodzi lukrowanie związkowej rzeczywistości niż ekscesy ubeckich dziennikarzy.

Głośno o demokracji mówimy, a jakoś się jej trochę boimy i nie zaudatujemy się o nią staramy.

I to jest w moim bilansie trzeci minus.

4. "Solidarność" nie była dla mnie nigdy ani celem samym w sobie, ani końcem drogi, którą idziemy. Była narzędziem. Narzędziem jakie Polacy wywalczyli w sobie w tak już długo prowadzonej walce o odzyskanie podmiotowości społecznej i suwerenności narodowej, narzędziem, które im ma w tej walce służyć. Tym, co wygraniu tej walki sprzyja jest samoorganizowanie się - w każdej jego postaci. Dlatego powstanie "Solidarności" było tu przełomem - samoorganizowaniem się na skalę nie znaną w tej części świata od wojny. Pozwalało to wierzyć, że dysponując tak wielką siłą - organizacją - potrafimy wymusić ewolucję naszego kraju w kierunku tego, co w programie Związku nazwano Samorządną Rzeczypospolitą. Wiemy dobrze co było dalej: władza całą swą energię użytkować poczęła dla potwierdzenia zwalczonej przez siebie tezy o nierreformowalności systemu. Myślimy się tym bardzo zmartwili, martwimy się nadal i głośno na to narzekamy. I co jeszcze? Czy Polska pokryła się siatką niezależnych porozumień i organizacji? Czy powstały nowe więzi w osiedlach mieszkaniowych, nowe spółdzielnie, kółka, kluby, stowarzyszenia? /Nie mydlmy sobie oczu "brakiem podstaw prawnych", "Solidarność" też powstała bez nich/. Czy zorganizowaliśmy się należycie choćby dla przeżycia tej mitycznej zimy? Czy narzekając na indolencję aparatu państwowego zrobiliśmy dość, aby nauczyć się obywać bez niego? Czy właściwie podeszliśmy do sprawy samorządów pracowniczych? Czy te samorzady robią wszystko to, co już by robić mogły? Czy do samorządów terytorialnych zabieramy się z dostateczną energią, czy zaczekamy aż za nas zrobi to władza? Czy organizujemy się w poziomie, pionie i na ukos?

Po Sierpniu wydawało mi się, że nastąpi w Polsce szlak organizowania się, szlak oddolnej aktywności odblokowanego społeczeństwa. Nie przypuszczałem, że po roku tak często będę słyszał: "Nie było w tej sprawie instrukcji z regionu", "Waleśa wie lepiej", "Ja tam mam polityki dosyć", "I tak się nic nie robi". Wiele, wiele przyczyn łatwo to tłumaczyć.

Ale i tak w tym miejscu stawiam w swoim bilansie czwarty minus.

5. Ponuro za oknem, ponuro w Polsce, ponuro w Związku. Wszyscy pytają wszystkich o "wyjście". Szukamy "wyjścia" gorączkowo i na ślepo - ani sobie zdając sprawę, że gubimy po drodze rzeczy w naszym ruchu najważniejsze, rzeczy, bez których "wyjścia" nie będzie. Pozostaje jeszcze wciąż nadzieja i wiara. Wiara w społeczeństwo, które stworzyło "Solidarność".

I to jest w moim bilansie plus.

Z. Zawadzki

Przedruk: Niezależność Nr 168

demokracja u mnie jest pełna

Zapis magnetofonowy ze spotkania przedwyborczego Lecha Wałęsy z delegatami Regionu Małopolska podczas Zjazdu Krajowego. Tekst nie jest autoryzowany. Podajemy jego obszernie fragmenty. Wszystkie tytuły pochodzą od redakcji.

o partii

Pytanie z sali: /.../ Dziś widzę takie tendencje, że niektórzy ludzie chcą, żeby nasz Związek bał się partii. Chodzę po kuluarach i słyszę.
 Wałęsa: Proszę Panów, nie w nazwie sprawa. Oczywiście, demokrację i nawet ich przejmowanie władzy może być różne, może być przez partie polityczne, a może być przez inne struktury organizacyjne. Ja nie chcę już naprawę - uwierzcie - nie chcę ich przywrócić. Bo gdybym ich przywrócił na kogo ja bym zrzucił winę za nieudolność swoją. A tak to mi przeszkadzali, uczą odmiany i na nich będą rzucał. A jak ja bym wybrał tam swoich ludzi, każe mnie honor, gdyby trzeba było ich bronić i tak dalej. Więc nie dobrze, zostawmy ich do diabła. Oczywiście nie dajmy im pieniędzy, jak będzie ta ustawa /.../ Organizujemy środki. Kontrolne. Tak im umilimy życie, że oni naprawę będą, oni są głupcy. Tylko nie są kontrolowani. A tak nie damy pieniędzy, będziemy kontrolować, od razu wyciągać. Mamy nasze segregatory, wyciągać, wzięli 50 mln, mieli wykonać to, nie zrobili; wojewoda chce więcej, a co zrobić z tamtymi. To jest lepszy sposób. A on taka sama władza i ja władzy nie chcę.

o programie ogólnie:

program mój - Lecha - musi się udać

Pytanie z sali: Panie Leszku, ja obserwuję program Związku. Ten program, o ile ja go znam, szalenie się różni od Pańskiego programu. Jak Pan sobie wyobraża - jako realizator przyszedł tego programu - działać?
 Wałęsa: Po pierwsze, jeśli program będzie naprawę mój - Lecha - to się musi udać. Po drugie - W swoim programie powiem, co ja bym dał od siebie. Oczywiście, będę tak jak do tej pory starał się, żeby wszystkie grupy społeczne, żeby ze wszystkimi się tak bardzo nie kłócić. Do tej pory, zauważcie, u mnie jest wszystko: Ruch Młodej Polski, ROPCIO, KSS KOR, ale najbardziej się kłóczę z przyjaciółmi /.../ I teraz tak. Mój cel w tym, ponieważ program mi nie leży i będę realizował ten program, który ja uważam, tzn. jako mój osobisty, dodatkowy, co jest - napewno przyjmą, a ten program odpowiedzialnych za realizację zrobimy trzech ludzi. Ja utrzymuję cały Związek i za chłopów i robotników. Jako cały Związek utrzymam i go nie oddam, będę kontrował, żeby oni realizowali ten program, ale ten program nie jest mój. To jest trzy osoby i Prezydium. Ja mam program ten, którego też zaakceptujecie, dodatkowy program. Ten prosty, taki chłopski, robotniczy i będę go wciskał nie przeszkadzając temu, a całe Prezydium będzie realizować to, ale ja, ja tylko będę im pomagał w realizacji. Jednocześnie ich będziecie rozliczać, bo ja go osobiście nie przyjmę. Jeśli będzie tam, że mam to zrobić, np. "gdzie oko nie sięga" MKZ założyć, przecież ja tego nie przyjmę. Bo nie tędy droga i dlatego też ja dopiero powiem tak, kiedy program będzie mi odpowiadał, mi. Posłuchajcie - to jakby mnie teraz ktoś wstawił na samolot i powiedział: słuchaj, bądź kierowcą, ale nie samochodu, a samolotu - to ja się zabiję. Czy ja się mam podpisać, ja jestem w glorii chwały, bo tak jest. I ja się podpiszę pod rzeczą, którą przegram, to byłbym ostatnim wariatem. Wariatem bym był. Oczywiście, prawie każdy program można zrealizować, ale są niektóre rzeczy nie do zrealizowania. Jeśli można zauważyć, gdzie nie chcą być nie do zrealizowania - się nie podpiszę, naprawę się nie podpiszę, bo uważam, że w mojej koncepcji on jest bardzo potrzebny. Dlatego ma Pan rację - całkowicie się różni od tego programu. To jest chłopsko-robotniczy program, który rozwiązuje od razu te rzeczy, ale ten dalekowzroczny. Tam jest dużo punktów dalekowzrocznych. Ja się pod nimi podpisuję, ale pod niektórymi /.../ Dziś trzeba się zastanowić, jakie będzie to ciało wykonawcze. Wiemy, że dziś my się gospodarczo wykańczamy. Wiemy, że władza zrobiła bardzo wielki numer. Straciła zaufanie społeczne /.../, a więc w tej chwili nie jest w stanie nic przeciągnąć. Nie może być argument, jak niektórzy mówią, wszystko negocjować. Ja wiem, co jest złe, ale negujemy i oczekujemy. To niedobre, ten niedobry, ta rzecz niedobra, reforma ta niedobra - nie przyjmujemy. I dojdziemy do takiej sytuacji, żeśmy w ogóle wszystko zanegowali. /.../

/z sali/: I dojdziemy do tego, co mieliśmy poprzednio...

Wałęsa: Ja wiem, był 56, był 70, ale nie było wolnego związku, nie było tej organizacji. A więc utrzymajmy piękną organizację tę naszą, budujmy struktury samorządowe, nieudolne, złe, potem poprawimy. Budujmy jeszcze coś innego, bo

my jesteśmy od budowy struktur, a nie żebyśmy się całkowicie zaangażowali i rozbili o samorząd i o zakłady samorządowe, bo równie dobrze możemy i inne tematy brać. I tak trzeba będzie je brać.

o strajku: żeby społeczeństwo miało

A teraz jeśli chodzi o protesty. Ponieważ wiemy, że biją nas, stosują środki psychologiczne, że strajk, że kolejki, musimy wymyśleć formy takie, które będą nam służyły. To znaczy, że w strajku robimy więcej dla siebie, a dla tych panów nie starcza. Ja już nie raz powiedziałem, że kolej może za darmo wozić pasażerów, że elektrownia też może darmo, wyłączyć liczniki... W sumie /.../ nikt na tym nie traci. Gdzieś te pieniądze są, ale u nas w kraju. A jak zrobimy strajk, to nie wydobędziemy. Wydobyc, ale rozdać! Za darmo. Tak, że nic nie zginie. Chciałbym wymyślić takie formuły strajku, żeby społeczeństwu coś dawały, żeby nic nie zginęło w kraju jako takim, tylko żeby nie miał ten właściciel, który nie zasługuje na to. Tylko żeby społeczeństwo miało.

Pytanie z sali: Dlaczego nie praktykuje się takich form?

Wałęsa: Ale jak, gdzie, człowieku, kiedy to zorganizować? Ja to mówiłem, bo była rozróbka, chciałem opanować, więc to puściłem. Ja myślałem, że wy to proponujecie jako uchwałę, taką właśnie uchwałę: Dziś nie protestujemy, dziś fabryki cementu, fabryki ciągników będą strajkowały, pracując drugie tyle. Dodatkowo przyjdzie jakiś zakłód chemiczny, czy inny, który MU POMÓŻE, ale cement od razu, samochody, strajkujący dział transportowy biorą i wiozą tu i tam. Wymyślcie to, to nie ja mam wymyśleć. Ja podam wam hasła.

ustawię sobie biura

Pytanie nieskryszalne

Wałęsa:

Proszę Panów, ja mam jeszcze sto innych wyjść. Oczywiście mogę nawet wszystkich magistrów, samych magistrów w ogóle mi dajcie najlepiej, tęgich umysłów - to i tak ich wykowboję inaczej. Bo jak będę widział, że jest niekorzystne, to sobie ustawię tak biura, że oni mi będą kalkę podawać i ołówki temperować. /.../ A jednocześnie, jeśli będą to mądzy, to przecież będziemy... Dostał temat no i się zabawił, przecinki poprawiał, a myśli mu uciekały. /.../ Jeśli ja zostanę, będę proponował, że tak: dobra nasza, będzie ten i ten, bo się na tym zna, odpowiedzialny za branżę. Wszyscy zapiszcie: odpowiedzialny za branżę. Druga rzecz - bardzo ważny temat dla nas jest też, są te żywiołowe sprawy i inne. Potem bardzo ważny temat jest szkolnictwo, kultura i te środki: propaganda, łączność. I kto jest odpowiedzialny, też się będzie rozliczał. Co jeszcze jest ważne. Musi być ktoś, kto się zna na zdrowiu, na lekarstwach, to ja mu dam, ty sobie organizuj, demokracja u mnie jest pełna, tylko masz temat i jedź. Ja ci będę tylko wyrzucał - o, to jest niedemokratyczne, to wyrzucę, ale naprawdę pełna demokracja w temacie. Nie sprawdzi się, to jeden, drugi raz się ślizgnie i dziękuję i koniec. Jeżeli naprawdę chce się coś zrobić, to wyjść jest tak dużo, że zawsze się znajdzie.

nie jestem teoretykiem

Pytanie z sali: /.../ czy uważa się Pan za demokratę czy autokratę?

Wałęsa: Ja już mówiłem, że nie jestem teoretykiem, jestem naprawdę prostym robotnikiem; jednocześnie mam trochę szczęścia i przyglądałem się życiu od dołu. Dlatego też mam praktyczne doświadczenie życiowe. Przeżyłem dni aresztu i więzienia i życie naprawdę na dole. I dziś nikt mi nie powie, że tak sprawy stoją czy inaczej. /.../

o programie szczegółowo:

przypisać sobie jedną wioskę

/Z sali/: Co Związek na podwyżki ryżu, mleka, chleba, itd.?

Wałęsa: Proszę Państwa, nie kładźmy się. Faktem jest, że rynek i to, co się znajduje na rynku, a szczególnie te produkty rolnicze, ryby - to takie też na pół rolnicze - jest ich za mało i fakty, które mają miejsce, bo rolnicy wiedzą, że będzie podwyżka, że za ten pieniądź, za który sprzedadzą nam towary nie nie mogą kupić. Nawet, jak to ktoś powiedział ładnie, kleju nie ma, żeby tymi pieniędzmi tapetować. /.../ Ja mam tutaj takie chłopskie, robotnicze wyjście. Nie wiem, czy dobre. Może mnie skorygujecie. A więc mam takie wyjście:

patrzając nawet na Wasz Region, gdybyśmy założyli, że w Waszym MKZ-cie jest 1000 Komisji Zakładowych - myślę - że powinniście się przyjrzeć, zastanowić ile macie na Waszym terenie gmin, tych wsi. Ile jest wsi i ile jest Komisji Zakładowych. Proponowałbym - te chłopskie rozwiązanie - że każda Komisja powinna przypisać sobie jedną wioskę. Tylko wcześniej musimy sobie powiedzieć jedną rzecz: że nie wolno się wymieniać świniami. Te główne rzeczy musimy wykluczyć. Jednocześnie musimy się przyjrzeć, w jaki sposób rolnictwo ma nam dać to, co nam jest potrzebne. Ale tak, żeby ich nie wykołegować. Jak pan dostanie wioskę jedną, to pan zrobi spotkanie z sołtysem, z przewodniczącym gminnej rady narodowej i z całą wioską. Powie pan: słuchajcie rolnicy, jeszcze pół roku, a robotnicy będą bić się, może nawet i z wami, za to, że nie mają co jeść. W czym są problemy i kłopoty? Dlaczego tak się dzieje? I oni wszystko nam powiedzą: że ceny niewłaściwe, że nie mają co z pieniędzmi robić, itd. Jednocześnie, jeżeli patrząc dalej wyciągniemy wnioski, że ta władza chce nas ubijać i wziąć głodem, to jeśli każdy z zakładów naszych będzie miał wioskę, to jak nas przyciśnie tak bardzo - możemy zrobić alarmowo między sobą jakiś wymienny układ z rolnikami. A więc zakładając krótkowzroczną politykę i tę długowzroczną, to na razie wymiana - nie, bo nie wolno. Na razie trzeba zrobić, żeby rolnik sprzedał tego świnia i to zboże. I jeśli się w jakiś sposób dogadamy, mało tego, pamiętajcie o tym, że na wsi to jest mafia w sumie, nie wiem czy się tym interesujecie, na wsi są naprawdę mafie: sołtys, przewodniczący gminnej rady narodowej i tam jeszcze ktoś z GS-u. Oni są tak powiązani, że ten rolnik nie zorganizowany nie jest w stanie ten skorumpowany aparat roztrząsać. I on go nie roztrząsa.

rozbijemy te kliki

Ale my jesteśmy w stanie, jak będzie przypisany jeden zakład na jedną wioskę. Jest w stanie im pomóc i zorganizować ich tak, żeby tamto skorumpowane ciało, które ma nadużycia, w jakiś sposób strząsnąć. Jednocześnie stworzyć takie układy, które nam coś dadzą. I alarmowo, jeśli nie będzie wyjścia, wymienny handel prowadzić. Ale może do tego nie dojdzie. Jednocześnie, sumując, możemy nawet spytać sołtysa: Proszę pana, ile pan powinien oddać świń, jaki pan ma plan, żeby miasto było najedzone? I on powie: 20 świń ja na mojej wiosce powinienem oddać. I wtedy powiemy: No, proszę pana, to dlaczego nie ma tych świń? On nam wytłumaczy, że nie ma paszy, nie ma tego. Oczywiście możemy iść dalej mówiąc, że w wolną naszą sobotę bierzemy nasze rodziny; dzieci i żony bawią się na łąkach, a my bierzemy naszą spawarkę, naszą zakładową, pospawamy mu grabie i widły i inne. Dojdzie do wymiany tej drobnej, bo tej dużej wymiany nie możemy ruszać. Przecież oni i tak kurczaka i jajek do miasta nie sprzedają. A więc można te drobne wymiany robić, na których i rolnik nie straci i rynek nie straci i my trochę zarobimy. /.../

trzy elementy w naszym otoczeniu

Pytanie w związku z komentarzem Zamiatina - czy nie zmienia się kurs.
 Wałęsa: Już mnie nawet za to wystąpienie takie trochę chaotyczne, kiedy powiedziałem, że nigdy się nie zgodzę na zmianę Sejmu, władzy, itd., bo w mojej koncepcji to nie leży, ja nie mówiłem o tej koncepcji, ale chyba mnie zmusicie, będę musiał powiedzieć, jak ja to wszystko widzę, to im się bardzo mocno spodobało i cały niemal obóz komunistyczny zaczyna mnie chwalić. To jest taka niedźwiedzia przysługa - oczywiście, to jest niedźwiedzia przysługa, ale jednocześnie według mojej koncepcji to jest do przyjęcia i tak powinniśmy się ustawić. Nie jestem alfa i omega, ale widzę, że gdybyśmy się pchali na ten układ, że rozwalamy Sejm, rozwalamy rząd - a możemy to zrobić - doszlibyśmy do takiej sytuacji, że i Sejm i rząd byłby nasz i po tych 10 latach tych ludzi oddanych, takich jak tu siedzimy, wymanewrowali by cwaniaki i zrobili taki totalitaryzm, jaki jeszcze nie miał w Polsce miejsca. Bo to są uczniowie nasi. Oni się przyjrżeli, jak my rozbijaliśmy te całe układy i oni byli bardzo niebezpieczni jak my. Dlatego nie robmy tego. Zastanówmy się, jak nie popełnić tego błędu, który był popełniony wcześniej, jak nie stworzyć układu totalitarny, jak bronić się sami przed sobą. Ja już tu powiedziałem - jak bronić się sami przed sobą. Na dzisiaj są... trzy segmenty decydujące o demokracji i o tym, co się będzie działo w kraju. Trzy segmenty w naszym otoczeniu. Pierwszy segment, który bym nie chciał ruszyć - aparat administracyjno-partyjno-państwowy - chciałbym zostawić go na chłopca do bicia - chciałbym go nie ruszać. To jest, według mojej koncepcji, chłopiec do bicia, to jest administracja partyjno-państwowa. Drugi element - samorządy, które budujemy,

układ cały samorządowy. I trzeci - związki zawodowe, które dzisiaj my jesteśmy. Każda z tych grup jest niezależna, samorządna, prowadząca swoją linię niezależności itd. I teraz problem polega na tym - od samej gminy, od najmniejszego szczebla wszędzie widzę na dzisiaj trzy takie grupy: samorząd - na wsi np. to jest sołtys i samorządowo wybrane jakieś tam do gospodarzenia, coś taki samorząd sołtysowski, ale demokratycznie wybrany; drugi - gmina z przewodniczącym gminy, jak on tam się nazywa, i z partią całą i trzecie - związki zawodowe, które też powinniśmy w moim układzie uwzględnić. Każda z tych grup jest niezależna, samorządna itd. Wszystkie nasze nieudolności związkowe i te inne rzucałyśmy na to, że nam partia przeszkadza, administracja przeszkadza. Na nich zrzucałyśmy wszystkie nasze złe rzeczy. Jednocześnie na dole, jak było to na wsi - sołtys mówi: oddam świnie - to my sołtysowi mówimy: oddam ci świnie, ale musisz mi dać nawóz, cement i te inne rzeczy. Oni więc pertraktują między sobą. Związek się przygląda, jak daleko dajemy dla ludzi sprawę, tzn. złoćki, przedszkola, opieka lekarska - tam te sprawy związkowe są. Wszystkie te trzy grupy niezależne. Podobnie jest na szczeblu wojewódzkim, itd. Znow - na szczeblu wojewódzkim, uważam, powinno być 10-20 takich bonzów branżowych, jak w Gdańsku widzę, tzn. porty, stocznie i inne, gdzieś około 10 takich niby to branż, niezależnych samorządów sfederowanych w jakieś tam grupy niezależnej, samorządowej, ale tej produkcyjnej, która oddaje jakiś tam procent dla wojewody: 50% dochodu czy inaczej, ale oddaje - bo wojewoda przedstawia program; swoim aparatem partyjno-państwowym przedstawia program, co on za te 60 mln zrobi. Oczywiście - część odda do komitetu, znaczy do centrali, 20% odda do centrali. Jednocześnie za 30%, tak jak u nas jest to ze składkami, za 30% wojewoda swoim aparatem partyjno-państwowym będzie budował dużo wie co. Pobuduje Wam szkołę, pobuduje Wam drogę, pobuduje i to, pobuduje i komendę milicji. Tu się włącza samorząd i tak mówi: nie, proszę pana, komendy milicji to my nie chcemy. Tu panu pieniędzy nie damy. Jednocześnie skontrolujemy, czy pan dobrze wydał nasze pieniądze, te które zakład odprowadził, czy pan dobrze wydał. Z boku się przyglądają związki. Mówią: tak, proszę panów, fajnie, ale co jest dla ochrony środowiska, co jest dla bezpieczeństwa, co jest dla wentylacji i te inne rzeczy. A więc na dziś są trzy układy, które powinniśmy realnie oceniać. Wszystkie niezależne i samorządne. Jednocześnie w dalszej perspektywie widzę, że tych układów będzie ok. 5. Znaczą: administracja partyjno-państwowa, samorząd, związki i jeszcze dwie grupy powstaną. Jeszcze nie wiem bliżej jak je nazwać. Trudno przewidzieć bliżej jakie tematy zwyciężą, ale będzie w każdym razie gdzieś około 5 grup. Wszystkie niezależne, samorządne, wspólnie pracujące na terenie województwa, ale tak pracujące, aby jeden drugiego kontrolował: związki kontrolują wojewodę i samorząd, kłóca się z nim; samorząd kontroluje: jak wojewoda i ten aparat wydaje pieniądze i na co, czy dać mu czy nie dać, czy obniżyć procent dochodów itd. A więc mój plan Wam zdradziłem, jaki ja miałem prosty. Proponuję, nie ślizgajcie się na tym, bo nikt go nie znał - oczywiście, nawet dyskutowałem czasami - ale nikt go nie znał. On jest bardzo prosty, chłopski, ale chyba praktyczny.

ratować się jak kto może

/Pytania o słabe punkty, kiedy wojewoda nie wywiąże się.../

Wąseł: Proste - nie dostanie pieniędzy. Przecież te bonzowie 15 branż, to oni zrobią jakieś sfederowanie, gdzieś powiedzie 15 do 20, tak jak na Zachodzie są te... koncerny, nie - biznesmeni. I oni oddają jakiś podatek... My też oddajemy. Ten podatek jest 10% na szkolnictwo, 10% na to, 10% na to... i mówimy: proszę, pan dostał 30 mln na szkolnictwo. Ile ta szkoła kosztuje. Czy pan jest wariat - ile ty wojewodo wydałeś? Na komendę - nie... wy możecie pieniądze nie dostać za to /że takie inwestycje?/... Nie - proszę panów - mamy wyjście, możemy negocjować to wszystko /broni się przed pytaniami/. A od czego zaczniemy? Od czego zaczniemy? Od prostych rozwiązań do życia. Jednocześnie zabezpieczmy się, bo jeśli jest ta koncepcja wykańczania nas jako przykład dla obozu całego, to jak się przysuniemy do rolnika i taki mu samorząd... rozbijemy te kliki, przysuniemy się blisko - to podzielimy się nawet - w mojej koncepcji jest nawet to, że każdy robotnik będzie miał jednego rolnika, będzie miał jednego rolnika. Powie: słuchaj, patrz władza nam zabiera. Świnia dla mnie, a ja ci za to coś dam. Oczywiście - to jest alarmowy, którego bym nie chciał uruchomić, bo jest bardzo niebezpieczny. Ale w alarmie, żeby się nie dać wykowboić tym cwaniakom to im to zrobić, zrobić im to. Słuchajcie, jesteśmy odpowiedzialni, nie będziemy mieli wyboru, będziemy musieli ratować się jak kto może.

o ekspertach:

sekcjarstwo nie może mieć miejsca

Pytanie:

Ja powiem. Oczywiście - jeśli ja mam problemy i kłopoty popełniłem jeden błąd że od początku do końca nie dałem się żadnej sekcji. Jednocześnie, jak wiecie, wyrosłem z sekty korowsko- później - wolnozwiązkowej i oni uważali, że ja powinienem im być podległy. A ja mówiąc po tym strajku powiedziałem: nie będzie księdza, Papieża, nikogo, ten ruch będzie typowo robotniczo-pracowniczy i nikt nie będzie się na nim ślizgał. I to utrzymałem - jednocześnie pamiętajcie, że i pani Walentynowicz była w tym ruchu i Gwiazdowie razem i Kłodziej i inni - w sumie mieli inną koncepcję. Ja uważałem, że ten ruch będzie tylko i wyłącznie nasz. Ja 21 lat pracowałem solidnie... i stąd się wzięły kłopoty. Jednocześnie gdybym poszedł w sekcję - a mogłem iść - to gdybym poszedł z nimi to proszę panów, to wszystko są porządni ludzie, w większości są porządni ludzie, nie o to chodzi, ale za bardzo się tak pchają. Oczywiście oni nie mogli pracować, ich aresztowano, zgadza się, ale dziś człowieku, jak ty 20 lat nie pracowałeś, czy 15, to zejdź do kopalni, poślizgaj się po tym chodniku, za dwa lata wyjdiesz do góry. Dziś się nie pchaj - daj tym ludziom, którzy pracowali, mogli pracować, daj niech oni se porządzą, ty będziesz doradzał i dopowiadał, nie pchaj się tak z nogami... i za 2 lata, jako dobry człowiek zapoznając się z warunkami naszej pracy wyjdiesz do góry i będziesz działaczem.

Eksperci. W pierwszym okresie przychodzili ci ludzie, którzy chcieli pracować. Być może - inni byli związani zakładem, nie wiedzieli co z tym ruchem wyjdzie, nie wiedzieli czy coś go zgniotą, czy my wygramy. Eksperci - ludzie mądrzy, to są zarazem przezorni. Więc tak bardzo się do nas nie kleili. Skleili się różni, niektórzy bardzo dobrzy, niektórzy mniej dobrzy, ale przede wszystkim chętni. Trzeba było ich brać, bo byli mądrzejsi i chętni - bo innych nie było. Teraz natomiast zaczyna się czas stabilizacji - ci ludzie natomiast naprawdę bardzo mądrzy, oni już widzą co im tam nic ręki nie obetnie, to oni będą do nas szli. I można skorygować - zgadzam się z lisem, że trzeba to jakoś poukładać, jednocześnie trzeba pamiętać, że najwierniejsi, najodważniejsi też muszą mieć miejsce u nas. Oczywiście, gdybym znów się przykleił do ekspertów obojętnie których, czy Jacka ekspertów, czy Mazowieckiego, gdybym z nimi do końca był - to byśmy wymyślili taką taktykę obronną i taką taktykę ładnego prowadzenia, że by żadnych problemów tu nie było. Ale ja się nie przykleiłem do żadnej z tych grup - oczywiście każdego słuchałem, z każdym rozmawiałem, ale nigdy nie powiedziałem, że ty to będziesz niezastąpiony... I tu znów był błąd. Ta grupa miała Jacka, porządna grupa - ona jest bardzo dobrze zorganizowana... /nieczytelne/ i tu jest błąd - oczywiście my jesteśmy niezorganizowani i tu jest błąd. Oczywiście ja go popełniłem, bo zawsze uważałem, że sekcjarstwo nie powinno mieć miejsca. Niech mówią fakty, niech mówią rzeczy i koniec. A jednocześnie pamiętajcie, że oni mogą mieć pretensje do nas, absolutnie, bo głowy nadstawiali. Mnie też gdzieś ok. 20 tys. w tym okresie całej mojej walki dali... i dlatego też ja ich nigdy nie dam zgnoić, nigdy nie dam zgnoić... jednocześnie nigdy nie pozwolę, nigdy nie pozwolę, żeby ruch ten był inspirowany przez kogoś. Oczywiście - oni zejdą na dół - do kopalni, do fabryk... przez 2 lata zapoznają się... kiedyś wypłyną... to są bardzo mądrzy ludzie i odważni, ale na dziś nie znają warunków, naprawdę, pracy. Znają warunki taktyczne, polityczne i te inne, ale nie znają warunków tych na dole. Dlatego nie należałoby tak bardzo ich forować, ale skrzywdzić ich - nie wolno. Zawdzięczamy im bardzo dużo i trzeba ich ubezpieczyć itd. Dlatego ani z ekspertami, ani też ekspertami. Eksperci mają bardzo różne zdania - to są naukowcy, to są ludzie, którzy w jakichś tam gronach byli. To są ludzie, którzy ciągną w swoje jakieś kierunki, no jak on ma kumpla... chciałby go jakoś wciągnąć... no więc tam dają o sobie znać też frakcyjne rzeczy, ale w sumie z tymi, co pracowałem, tymi podstawowymi: Mazowiecki, Geremek, Kuk-ukowicz, Jacek i jeszcze kilkoma naprawdę... albo Siła-Nowicki, przecież ten człowiek nie dostał nigdy ani grosza, zadzwońcie do niego, zwołajcie: on w każdej chwili jest, w każdej chwili. On robi wszystko. Może nie potrafi, może nieudolnie, ale serce to on ma. I w większości to są ludzie z sercami, ale w większości to są ludzie kierunkowi, więc dlatego ich nie krzywdzimy, bo do tej pory oni pracowali naprawdę za darmo. Może ktoś powie, ale w takim razie w zanadrzu tam jeszcze coś ma-

ja, możemy ich posadzać o to, możemy... ale dopóki człowieka nie sprawdzisz - przyjmij tę zasadę... nie sądź, a nie będziesz sądzony... Z góry nie przesądzajmy - oddali nam wielką przysługę, wielkie rzeczy byśmy przegrali w sumie, nie osiągnęliśmy wielkiego zwycięstwa, ale proszę panów - co tu można było wygrać. Naprawdę, co mogliśmy wygrać. No, tylko kompletnie przewrócić władzę. I co wtedy. Dochodzę ja jako prezydent albo premier i mówię: wierzcie mi, ja zrobię dobrze. Jeszcze gorzej byłoby jak jest. Trzeba tę władzę trzymać, trzeba ją nie dać, żeby ona tak obrastała, trzeba ją kontrolować, oczywiście - wymienić niektórych ludzi - zgadzam się, tam są niektórzy niepoważni gamonie po 2-letnich szkołach dla władz magistrackich /.../ trzeba ich wymienić, ale frontalne przywrócenie by spowodowało to, żeby było gorzej jak jest. My byśmy lepiej nie gospodarowali, z nieba byśmy nie wzięli - chyba żebyśmy się przykleili gdzieś tam... ciocia Unrra może by nam dała, ale.. czyby dała nie wiadomo. Czyli nie ma co żałować. Tak że nie przekreślamy i ekspertów - to są polemiczne wystąpienia, czasem zauważyliście i to, że czasami jest atak na eksperta czy nawet na sekretarza prezydium, ale to jest w sumie atak na mnie. To że ktoś nie śmie tak bezpośrednio przyłać to atakuje jego, jeśli mnie nie wypada. Tak też jest, ja też to czuję i wiem, że Geliński w gruncie rzeczy obrywa za mnie. Za mnie - on obrywa, no bo jego można bić, a mnie to tak trochę nie wypada... no bo tam jednak dużo chęcy... Tak, że te namiary bierzcie.

JAK Z TEGO WYJŚĆ

sytuacja żywnościowa

Październik
2 B. 1. 1982
Sc. 1. R. 1. 10
48 - Lublin

"Partia musi odzyskać zaufanie społeczeństwa". Te słowa powtarzają się bardzo często w wypowiedziach działaczy partyjnych i rządowych. Innymi słowy brak zaufania do władzy jest rzeczą oczywistą. Żyłibyśmy z tym kłopotem dalej zostawiając go władzom, gdyby nie fakt, że brak tego właśnie zaufania jest jednym z podstawowych hamulców wyjścia z kryzysu gospodarczego, a dotyczy każdego z nas. A więc zaufać jeszcze raz, tak przynajmniej sugerują różne osoby w okienku telewizora czy przez głośnik odbiornika radiowego. Tylko /jak to bardzo celnie scharakteryzował jeden z moich znajomych/, czy można zaufać przestępcy, złodziejowi, który już kilkakrotnie cię kradł, oszukał i w końcu wygrzmocił kijem. Władza nie uzyska zaufania ani poprzez prośby, ani przez nakazy, nie pomocą również tutaj strachy czy coraz częstsze ostatnio poszturchiwania. Naród można przestraszyć, można go wziąć z powrotem za mordę /jak to powiedział jeden z byłych sekretarzy Komitetu Centralnego/, ale w ten sposób władza nie uzyska autorytetu i zaufania narodu. Problem leży więc z drugiej strony barykady, po tej właśnie, gdzie znajduje się rząd i partia i jedynym sposobem uzyskania przez nich zaufania są konkretne, mądre i jawne działania zmierzające do poprawy stanu gospodarki i naszego życia. Innymi słowy, faktyczna reforma gospodarcza. Tymczasem karmi się nas zapewnieniami i powtarza w kółko, że tylko ten rząd, że tylko ta partia zdolne są wyprowadzić kraj z kryzysu, ogłaszając wszem i wobec, że to co zrobił rząd do tej pory, to jest i tak dużo więcej niż można było zrobić. A co zrobiono do tej pory?

Spróbujmy przypomnieć sobie konkretne posunięcia rządu zmierzające do poprawy gospodarki żywnościowej, bo to jako rolnika i konsumenta najbardziej mnie interesuje. A więc przypomnijmy jesień 1980. Rok był bardzo ciężki i mokry. Nastąpił spadek stanu pogłowia, zarówno trzody jak i bydła. Plony kształtowały się poniżej przeciętnego poziomu w ostatnich latach. Opłacalność hodowli bydła i trzody chlewnej była taka, że rolnik dokładał do sprzedawanego zwierzęcia oraz mleka. Aby utrzymać gospodarstwo oraz rodzinę musiał przerzucić się na uprawę roślin zielarskich, lnu, kwiatów na nasiona, chmielu, sadyż sady, uprawiał warzywa, czyli produkował wszystko, co nie nadaje się do jedzenia lub nadaje się tylko na deser. Należy również wspomnieć, że spadek pogłowia zwierząt występował już od kilku lat i państwo zmuszone było systematycznie zwiększać nakłady na zakup żywności. Jednocześnie katastrofalnie spadało zaopatrzenie wsi w środki produkcji. Rozumiem jednak, że władza znajdowała się jeszcze w stanie szoku po wydarzeniach sierpniowych. Mogę więc tejsze władzy wybaczyć pamiętną rzeź prosiaków o wadze 10-20 kg jak również wykup tuczników poniżej 80 kg. Był to jednak chyba ostatni moment na normalizację struk-

tury cen artykułów rolnych - a być może jesienią tego roku nie nielibyśmy takich kłopotów z zaopatrzeniem ludności w mięso, mleko, masło. Mijały miesiące, zmienilo się kilku sekretarzy, premierów, ministrów, przeżyliśmy kilka konfliktów i dni grozy. Wraz z wiosną przyszyła nadzieja na dobry rok w rolnictwie. Wymodliliśmy go chyba wszyscy od robotnika i chłopą poczynając na premierze i sekretarzu kończąc. Modlitwa została wysłuchana, plon zebralismy obfity, ale do oczekiwanej poprawy w zaopatrzeniu w żywność nie doszło. I tego już władzy darować nie mogę.

Nie mogę darować i nie mogę zaufać władzy, która działając w sposób opieszły i nieudolny zmarnowała wielką szansę wyprowadzenia kraju z kryzysu. Pomijam tutaj tradycyjne kłopoty z zagospodarowaniem plodów rolnych, pomijam kulejący handel i zaopatrzenie /ziemiaki zaczęto skupować, gdy rolnicy zabezpieczyli je już na zimę/ oraz idiotyczne porozumienia pomiędzy ministrami w sprawie zaopatrzenia wsi w środki produkcji a jednocześnie brak jakichkolwiek działań rządu w tym względzie. Uważam, że podstawowym, kardynalnym błędem była nieprzemysłana podwyżka cen na artykuły pochodzenia rolniczego. I tutaj chciałbym wyjaśnić jedną bardzo ważną sprawę. Otóż mimo wszelkich nienormalności i błędów występujących w kierowaniu naszą gospodarką, w sektorze indywidualnym działają w dalszym ciągu prawa ekonomiczne. Rolnik posiadający własne gospodarstwo nie może sobie pozwolić na zajmowanie się produkcją artykułów rolnych, których sprzedaż nie jest dla niego opłacalna.

Przyjrzyjmy się jak wygląda sprawa opłacalności na niektóre artykuły rolne po cenach aktualnie obowiązujących. Dane te podaję na przykładzie realnych plonów osiąganych w gospodarstwie moim i moich sąsiadów, w przeliczeniu na jeden hektar /nie odliczając nakładów środków produkcji i pracy/.

- zboże $40 \text{ q/ha} \times 1000 \text{ zł} = 40.000 \text{ zł}$
- buraki cukrowe $400 \text{ g/ha} \times 260 \text{ zł} = 104 \text{ tys. zł} + \text{wysłodki i liście}$
- zioła np. majeranek $10 \text{ q/ha} \times 17.500 \text{ zł} = 175 \text{ tys. zł}$
- włókno lniane $5 \text{ g/ha} \times 25.000 \text{ zł} = 125 \text{ tys. zł}$
- żywiec wieprzowy /na jednym ha można utrzymać maksymalnie około 7 tuczników do wagi 120 kg, czyli: $120 \text{ kg} \times 110 \text{ zł} = 13.200 \text{ zł} /\text{a więc:}$
 $7 \text{ szt.} \times 13.200 \text{ zł} = 92.400 \text{ zł}.$

Już z tego przybliżonego zestawienia wynikałoby, że nasze społeczeństwo potrzebuje ziółek, włókna lnianego, cukru itp., natomiast zupełnie niepotrzebne jest nam zboże, mięso, mleko. Tak informują rolnika ceny, a raczej struktura cen na artykuły, które produkuje we własnym gospodarstwie. Nie liczyłem tutaj nakładów środków produkcji i pracy, które w przypadku produkcji zwierzęcej są znacznie wyższe od nakładów przy produkcji roślinnej. Na wyprodukowanie tychże 7 tuczników do wagi 120 kilogramów nakłady na paszę oraz zakup prosiaków wynoszą 70.000 zł:

- pasze treściwe - $7 \times 400 \text{ kg} \times 1000 \text{ zł} = 28.000 \text{ zł}$
- ziemiaki - $7 \times 500 \text{ kg} \times 400 \text{ zł} = 14.000 \text{ zł}$
- koszt prosiaków - $7 \times 4.000 \text{ zł} = 28.000 \text{ zł}.$

Zapłata za pracę rolnika i zysk wynosi więc około 22.000 zł.

Wiosną tego roku zaskoczono rolników podwyżką cen na podstawowe artykuły rolne:

	cena /przed podwyżką/	cena /po podwyżce/
- zboże	500 zł/q	1.000 zł/q
- żywiec /wieprz/	51 zł/kg	86 zł/kg
- żywiec /wołowy/	40 zł/kg	80 zł/kg
- mleko	6 zł/l	14 zł/l

Podwyżki te poprzedzono odpowiednią reklamą w środkach masowego przekazu, jednocześnie nie wspomniano nic albo bardzo mało o podwyżce cen na rośliny zielarskie, nasiona kwiatów, włókno lniane itp. Tak więc podwyżka ta nie zmieniła nic z wyjątkiem zwiększenia ilości pieniędzy w obiegu. Podwyżka położyła zupełnie hodowlę trzody chlewnej, czyniąc ją jeszcze bardziej nieopłacalną ze względu na podwyżkę cen na zboże, a więc podstawową paszę. Rolnik zaczął trzymać świnie tylko dla siebie, przeznaczając dużą część areału pól pod uprawę ziół - lnu, chmielu, kwiatów na nasiona, buraków cukrowych, czyli upraw, które gwarantowały mu większą opłacalność. Dalszym krokiem w kierunku spadku pogłowia trzody chlewnej stały się kartki na mięso. Rolnik nie musiał już trzymać nieopłacalnej świnie, ponieważ otrzymał kartki żywnościowe. Jeżeli do tego dodamy fakt, że zmalała ilość towarów na rynku, otrzymamy faktyczny obraz i przyczyny zrujnowania rynku żywnościowego w Polsce. Jesienią tego roku wyrównano rolnikom cenę żywca wieprzowego do 110 zł za kilogram. Był to już tylko nic nie znaczący gest rzucania pieniądza bez wartości.

Dokończenie str.18 ➡

11 Listopada
W rocznicę odzyskania
niepodległości

[illegible]

przez rozpowszechnienie polskiej kultury — tej na świecie najgorzej potrzebującej i wyzblizowanej. Czyż pożyty, myśl politycznej oraz ruch robotniczy i kultury, który wiodą o wyzwolenie społeczne i polityczne, nie są dla Polaków i Polki międzynarodowe?

[illegible]

w Koszalinie
wydalony z partii

[illegible][illegible][illegible]

1990
 1991
 1992
 1993
 1994
 1995
 1996
 1997
 1998
 1999
 2000
 2001
 2002
 2003
 2004
 2005
 2006
 2007
 2008
 2009
 2010
 2011
 2012
 2013
 2014
 2015
 2016
 2017
 2018
 2019
 2020
 2021
 2022
 2023
 2024
 2025
 2026
 2027
 2028
 2029
 2030
 2031
 2032
 2033
 2034
 2035
 2036
 2037
 2038
 2039
 2040
 2041
 2042
 2043
 2044
 2045
 2046
 2047
 2048
 2049
 2050
 2051
 2052
 2053
 2054
 2055
 2056
 2057
 2058
 2059
 2060
 2061
 2062
 2063
 2064
 2065
 2066
 2067
 2068
 2069
 2070
 2071
 2072
 2073
 2074
 2075
 2076
 2077
 2078
 2079
 2080
 2081
 2082
 2083
 2084
 2085
 2086
 2087
 2088
 2089
 2090
 2091
 2092
 2093
 2094
 2095
 2096
 2097
 2098
 2099
 2100
 2101
 2102
 2103
 2104
 2105
 2106
 2107
 2108
 2109
 2110
 2111
 2112
 2113
 2114
 2115
 2116
 2117
 2118
 2119
 2120
 2121
 2122
 2123
 2124
 2125
 2126
 2127
 2128
 2129
 2130
 2131
 2132
 2133
 2134
 2135
 2136
 2137
 2138
 2139
 2140
 2141
 2142
 2143
 2144
 2145
 2146
 2147
 2148
 2149
 2150
 2151
 2152
 2153
 2154
 2155
 2156
 2157
 2158
 2159
 2160
 2161
 2162
 2163
 2164
 2165
 2166
 2167
 2168
 2169
 2170
 2171
 2172
 2173
 2174
 2175
 2176
 2177
 2178
 2179
 2180
 2181
 2182
 2183
 2184
 2185
 2186
 2187
 2188
 2189
 2190
 2191
 2192
 2193
 2194
 2195
 2196
 2197
 2198
 2199
 2200
 2201
 2202
 2203
 2204
 2205
 2206
 2207
 2208
 2209
 2210
 2211
 2212
 2213
 2214
 2215
 2216
 2217
 2218
 2219
 2220
 2221
 2222
 2223
 2224
 2225
 2226
 2227
 2228
 2229
 2230
 2231
 2232
 2233
 2234
 2235
 2236
 2237
 2238
 2239
 2240
 2241
 2242
 2243
 2244
 2245
 2246
 2247
 2248
 2249
 2250
 2251
 2252
 2253
 2254
 2255
 2256
 2257
 2258
 2259
 2260
 2261
 2262
 2263
 2264
 2265
 2266
 2267
 2268
 2269
 2270
 2271
 2272
 2273
 2274
 2275
 2276
 2277
 2278
 2279
 2280
 2281
 2282
 2283
 2284
 2285
 2286
 2287
 2288
 2289
 2290
 2291
 2292
 2293
 2294
 2295
 2296
 2297
 2298
 2299
 2300
 2301
 2302
 2303
 2304
 2305
 2306
 2307
 2308
 2309
 2310
 2311
 2312
 2313
 2314
 2315
 2316
 2317
 2318
 2319
 2320
 2321
 2322
 2323
 2324
 2325
 2326
 2327
 2328
 2329
 2330
 2331
 2332
 2333
 2334
 2335
 2336
 2337
 2338
 2339
 2340
 2341
 2342
 2343
 2344
 2345
 2346
 2347
 2348
 2349
 2350
 2351
 2352
 2353
 2354
 2355
 2356
 2357
 2358
 2359
 2360
 2361
 2362
 2363
 2364
 2365
 2366
 2367
 2368
 2369
 2370
 2371
 2372
 2373
 2374
 2375
 2376
 2377
 2378
 2379
 2380
 2381
 2382
 2383
 2384
 2385
 2386
 2387
 2388
 2389
 2390
 2391
 2392
 2393
 2394
 2395
 2396
 2397
 2398
 2399
 2400
 2401
 2402
 2403
 2404
 2405
 2406
 2407
 2408
 2409
 2410
 2411
 2412
 2413
 2414
 2415
 2416
 2417
 2418
 2419
 2420
 2421
 2422
 2423
 2424
 2425
 2426
 2427
 2428
 2429
 2430
 2431
 2432
 2433
 2434
 2435
 2436
 2437
 2438
 2439
 2440
 2441
 2442
 2443
 2444

[illegible]

Na tym wyczerpały się osiągnięcia władzy, które miały wyciągnąć kraj z kryzysu żywnościowego. No, może jeszcze należałoby dodać znakomite pomysły takie jak "aktywizacja skupu żywca" /czyli aktywizacja rolników do pracy/ poprzez handel wymienny np. ciągnik w cenie 180 tys. zł za 5 ton żywca wieprzowego wartości 550 tys. zł. To po prostu obraża rolnika. Czy też wysłanie do gmin delegatów rządu jako aniołów stróż, mających pomagać ludności, ale jak - tego już nie wyjaśniono. Podejrzewam, że już niedługo wyżej wymienieni delegaci pójda z nahażem na wieś, gonić do roboty opornych kmieci. Chciałbym również zauważyć, że nieudolne pociągnięcia rządu spowodowały aktywizację tzw. wolnego /również czarnego/ rynku i spekulacji mimo wprowadzenia w życie ustawy antyspekulacyjnej. Bo głód dodaje odwagi i każe szukać jedzenia choćby za dolary. Zmuszanie rolnika do sprzedaży na punkcie skupu przy pomocy tak zwanych bodźców moralnych /typu - naród głoduje, a wy nie chcecie produkować/ przyniesie według mnie taki sam efekt jak moja propozycja dla pana ministra rolnictwa Wojcieckiego - Panie Ministrze, pan mi da 3.000 zł to ja odstawię jednego tucznika, bo tyle właśnie tracę na jego sprzedaży.

Wszystkie te spostrzeżenia utwierdzają mnie w przekonaniu, że gierkowska linia tzw. polityki rolnej obliczona na likwidację gospodarstw indywidualnych nie została zaniechana. W momencie, kiedy rolnik zaniedbuje produkcję zwierzęcą - ogranicza inwestowanie w gospodarstwo i tym samym jego rozwój. Poza tym można dowolnie używać sobie w błędnym kole stworzonym przez środki masowego przekazu: Rolnik nie produkuje, bo nie ma środków produkcji, robotnik nie pracuje - bo nie ma co jeść. A więc władza nie jest tu niczemu winna, winni są: "Solidarność", bo strajkuje i buntuje naród, naród - bo nie chce zaufać władzy, ale chce jeść.



Łaski Stanisław

MEZZ „SOLIDARNOSC”
HUTA KATOWICE

Zmarnowano wielką szansę wykorzystania urodzajnego i bardzo sprzyjającego roku jako odskoczni do faktycznej reformy gospodarczej, której pierwszym etapem winna była stać się reforma gospodarki żywnościowej. Oczywiście nigdy nie jest za późno. I w dalszym ciągu mamy szansę na wyjście z tego kryzysu. Należy jednak pamiętać, że każdy dzień zwłoki powoduje wzrost napięcia i rozprężenia w kraju. Następuje z powodu braku żywności i wydłużających się kolejek powstawanie nowych ognisk zapalnych. Co powinna więc zrobić na początek władza? Winna po pierwsze uwiarygodnić się, a nastąpić to może poprzez rady narodowe i sejm. Po drugie, zapewnić pełne wyżywienie narodu m.in. przez takie zreformowanie cen na artykuły rolne, aby preferowana była produkcja tych artykułów, które są nam w tej chwili najbardziej potrzebne /mięsa, mleka, chleba/. Znając sytuację w gospodarstwach rolników mojej gminy mogę stwierdzić, że istnieje tam jeszcze wiele wolnych stanowisk, które można by wykorzystać bez specjalnych inwestycji i nakładów. Warunek - faktyczna opłacalność żywca, mleka itp. Rolnika nie trzeba aktywizować ani popędzać, rolnik

pracował, pracuje i będzie pracował po 16 godzin dziennie. Rolnikowi nie potrzeba dobrych rad naukowców, służby rolnej, czy całej rzeszy urzędników odnośnie nawożenia i uprawy roślin oraz żywienia zwierząt. Potrzeba jest matką wynalazku. Przy braku takiej czy innej paszy rolnik będzie szukał zastępczej, będzie eksperymentował i szukał najlepszych rozwiązań sam. I znajdzie je, jeżeli dana produkcja będzie dla niego opłacalna. Nie trujmy sobie... gadaniem, że rolnik nie chce produkować, gdyż nie ma co za to kupić. Bzdura, rolnik nie może produkować towarów nieopłacalnych. Obowiązkiem każdego rolnika jest utrzymanie gospodarstwa na odpowiednim poziomie. Ażeby to osiągnąć należy w nie ciągle inwestować, a środków inwestycyjnych czyli pieniędzy nikt rolnikowi za darmo nie da - musi je sam wypracować we własnym gospodarstwie.

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Towarzysze, pamiętajcie: kij ma zawsze dwa końce. Do tej pory okłamywano, okradano i grzmociono chłopa po plecach ile wlezie.....

Janusz Stępiak
sekretarz GKZ NSZZ RI
"Solidarność" w Fajskawicach

WOBEC REPRESJI I CENZURY

spotkanie prasy w »mazowszu«

/Informacja własna/

W poniedziałek, 9 listopada, w siedzibie Zarządu Regionu "Mazowsze" odbyło się spotkanie w sprawie prasy związkowej, a w szczególności represji ze strony władz państwowych, stosunków z cenzurą i zaopatrzenia w papier.

W spotkaniu wzięli udział: Jan Waszkiewicz /członek prezydium KK, odpowiedzialny za informację/, Janusz Onyszkiewicz /rzecznik prasowy "Mazowsza"/, Zbigniew Romaszewski /szef Biura Interwencji "Mazowsza"/ oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich /K.Klinger/, Tygodnika Solidarność /J.Ambroziak/, St.Ancerewicz /KKK Pracowników Poligrafii/, dziennikarze J.Zieleński i K.Wolicki a także Komisja Pism Związkowych, która spotkanie to zainicjowała.

Poniżej zamieszczamy omówienie wypowiedzi dotyczące głównie represji przeciw prasie Solidarności.

Rozpoczynając spotkanie

Zbigniew Romaszewski powiedział, że materiał dotyczący represji, którym dysponuje Biuro Informacyjne, wciąż nie jest pełny, raczej bardzo wyrzutowy. Wynika to z braku dyscypliny wśród związkowców, którzy nie przekazują informacji. W tej chwili są informacje o 7 sprawach przed sądem m.in. Puławy /Ireneusz Ostrokoński/, Huta Katowice /Jacek Cieśllicki/, Biuletyn Dolnośląski /Kornel Morawiecki/, Piła /Jarosław Gruszkowski/, Myszkowice /R.Rachunek/, Robotnik Szczeciński - Gryfino /Bracia Witkowsky/. Jest to ewidentna nieprawda. Spraw jest więcej, a poza tym nie wiadomo, czy te 7 są to sprawy najważniejsze.

Do sądów kierowane są akty oskarżenia, toczą się rozprawy, prowadzone są śledztwa.

Zarzuty stawiane są według jednego schematu: z art. 270, 271-273 KK, z art. 133 /poważna jest sprawa Morawieckiego/ oraz z art. 283 § 3 /"Ziemia Puławska" - obraza Leonida B. - śmiech wśród zebranych/.

Nowa ustawa o cenzurze jest podstawą prawną do umorzenia części spraw /prowadzonych ze starego dekretu o cenzurze z 1946 r./ - tak może być w Piłce i w Gryfinie. /Sąd w Gryfinie poinformował - na razie ustnie - o umorzeniu sprawy w oparciu o nową ustawę/. Trzeba to prokuraturze i sądom przypomnieć.

Wszystkie te sprawy są kwestią siły, a nie prawa. Prawa nie było w tym kraju i nie ma go nadal. Władze przeciągają sprawy oczekując konfrontacji. Zmieniło się stanowisko sądów, które nie chcą brać tych spraw. Nie zmieniło się natomiast stanowisko prokuratury, która takie sprawy chętnie rozdmuchuje.

Jest to przepychanka, która ma doprowadzić do zastraszenia. Wszystko będzie zależało od układu sił.

Stanowiska poszczególnych Zarządów Regionalnych nie zawsze są na poziomie /np. sprawa "Solidarności z Gdańskiem" - Łódź, gdzie ZR zgłosił desinterese-ment; sprawa Mojków - Tarnów/. Jest to bardzo złe. Aresztuje się z reguły ludzi nie bronionych.

Ten status quo będzie się najprawdopodobniej utrzymywał aż do przesilenia. Trzeba tę sprawę podjąć w rozmowach z rządem /żądać umorzenia/.

Jednakże - kontynuował Z. Romaszewski - nie jest to największe zagrożenie prasy związkowej. Część ludzi może się przyzwyczaić do tego, że prokurator różne rzeczy o nich wypisuje.

Groźniejsze są sprawy wewnątrzwiązkowe. 10-milionowy Związek jest infil-trowany, co do tego nie ma wątpliwości. Naczelne zadanie, jakie przed tą grupą postawiono, to atakowanie poligrafii i prasy. W Mazowszu osiągnęli du-ży sukces.

Poligrafia jest blokowana przez brak papieru. W Mazowszu wprowadzono ogra-niczenia formalne - siadła komisja rewizyjna /rozliczenia papieru, źródeł, itp./. W tzw. dobrych intencjach załatwia się sprawę.

Jan Waszkiewicz - V kolumna księgowych, którzy w różne instancje powchodzili i zarzynają robotę, często w najlepszej wierze, ze starych nawyków. Nie na-leży oczywiście bagatelizować ubecji, ale bez paranoi.

/Romaszewski twierdzi, że to nie jest paranoja/.

Józef Orzeł - Solidarność księgowych czy ubeków? Problem, jeżeli chodzi o komisje rewizyjne, jest taki: czy zadawaliśmy się istniejącym prawem, czy walczyliśmy o nowe prawo.

Waszkiewicz - Krajowa Komisja Rewizyjna jest na najlepszej drodze by wołać prokuraturę w/s maszyn poligraficznych.

Orzeł - Oznacza to poddanie niezależnego związku kontroli państwa.

Krzysztof Wolicki - Prasa nie jest własnością zarządów ani prezydów. Może ona - i powinna odwoływać się do członków Związku, do Czytelników. Jest to jedyny obrońca, który może naprawdę nas obronić. Casus - Niezależność. Nigdy nie broniła siebie, nigdy nie wymieniała nazwisk, a przeciwnik stosował wszelkie metody, łącznie z ulotkami przygotowanymi przez UB i rozdawanymi kanałami związkowymi.

Waszkiewicz - Procesy polityczne: robić jazgot wkoło takich spraw. "Zrobić tamtą stronę na szmaty". W opinii publicznej oni nie mają prawa takich spraw robić. Trzeba ich oduczyć a jednocześnie wpłynąć na ewolucję sądów.

Romaszewski - Wobec procesów mamy trzy możliwości działania:

- zachowanie dyscypliny związkowej, informowanie o terminach rozpraw, itd.
- obrona prawna
- robienie wrzasku. Jeżdżenie dziennikarzy związkowych na procesy. Wiece.

Orzeł - Kto ma sądzić, na ile trzeba ich bronić, a na ile trzeba ich ochrza-nić, póki nie ma Rady Programowo-Wydawniczej? Komisja Pism Związkowych chcia-ła już wysłać do wszystkich redakcji teleks: "interwencja nam nie grozi, od-chrzcianie się od Związku Radzieckiego".

Romaszewski - Bronić trzeba zawsze a ochrzanić czasami.

Waszkiewicz - Bronić trzeba zawsze, jeżeli jest prokurator na karku.

Jerzy Zieleniński - kto chce sobie pisać o Związku Radzieckim, niech robi pis-mo niezależne. Na przykład "Wryja" kolportowano podczas Zjazdu, to jest nie-dopuszczalne. Trzeba wpłynąć na redakcje.

Włodzimierz Zbiniewicz - Zgadza się z pomysłem Orka, żeby taki teleks wys-łać. Ale to nie jest tylko sprawa redakcji. Związkowcy żądają, żeby o tych sprawach pisać. Z tym redakcje muszą się liczyć. Pisma nie są własnością redakcji czy zarządów, ale członków Związku. To nie znaczy, że trzeba całko-wicie takim sugestiom ulegać.

Wolicki - gówniarstwa ukazują się na temat ZSRR, bo prasa związkowa i nieza-leżna nie podejmuje tych spraw na poważnie. Trzeba absolutnie o tym pisać. Nie ma żadnych dowodów dobrej woli ze strony prokuratury. Jeżeli by im cho-dziło o przestrzeganie prawa to by powiedzieli - przestańcie rysować Breżnie-wa, to się od was odpijemy. Tymczasem oni natychmiast znajdują inny pretekst "Nie idźcie się na kompromis, kiedy druga strona wali w ciebie młotkiem".

Stefan Ancerewicz - rozważa możliwość wprowadzenia strajku czynnego w dru-karniach państwowych. W odpowiedzi na represje. Strajk czynny w poligrafii - to jest przejęcie władzy w prasie. Z tego należy sobie zdawać sprawę. Niez-będna jest decyzja Prezydium KK i duże wyprzedzenie w czasie. Taką rzecz trzeba zorganizować. Poza tym trzeba ustalić, czy płacimy za papier, maszyny, itp, czy nie - wcześniej, w warunkach spokoju.

Orzek - To jest broń ostateczna, musi to jednak stanąć na Prezydium KK. Sprawa drukarni i papieru, w warunkach, gdy Związek przymierza się do strajku czynnego, jest pierwszoplanowa.

/WZ/

niezależność

DZIENNIK NIEZALEŻNOŚĆ REGION MAZOWSZE

poniedziałek
9.11.81
168

NUMER OSTATNI!

DLACZEGO

W ramach tej organizacji J. Onyszkiewicz poinformował Zarząd na jego ostatnim posiedzeniu o krokach jakie podejmie w celu usprawnienia obiegu informacji. Sytuacja po wyborze nowego Prezydium zachęcała do podjęcia takich działań. I stąd nasza oferta, która jak się jednak okazało potraktowana została jako objaw stałości a co za tym idzie wykorzystana do bezpośredniego ataku na nasze pismo. Bowiem Zarząd odrzucił program Onyszkiewicza wpro-

Ukazał się ostatni numer "Niezależności". Redakcja podjęła decyzję o zakończeniu działalności i rozwiązaniu pisma. W ten sposób z dwóch dzienników "Mazowsza" pozostał już tylko jeden - "Wiadomości Dnia".

Dlaczego tak się stało?

Bezpośrednim powodem była niedawna decyzja Zarządu Regionu, w myśl której "Niezależność" miała się ukazywać tylko dwa razy w tygodniu. Decyzję tę podjęto bez merytorycznej dyskusji, a wniosek przegłosowano automatycznie. Zespół redakcyjny uznał, że tego rodzaju ingerencja Zarządu uniemożliwia mu normalną pracę.

W istocie przyczyny były bardziej złożone. Wspomniana decyzja była przysłowiową kroplą przepełniającą kielich. Ataki na "Niezależność" oraz na poligrafię mnożyły się od dawna. Oczywiście, trudno byłoby w całym Związku znaleźć redakcję czy drukarnię będącą całkiem bez winy. Przepływ informacji nigdzie nie jest olśniewający. Chodzi jednak o to że - przynajmniej częściowo - ataki te były wynikiem dalszego ciągu rozgrywek frakcyjnych w "Mazowszu", o których niedawno pisaliśmy. Po wyborach nowego Prezydium walki te bynajmniej nie ustały, co zresztą było do przewidzenia, lecz wprost przeciwnie. W większym niż dotąd stopniu ogarnęły zakłady pracy, nie bez udziału wiadomego resortu. Wyomownym tego przykładem jest ulotka kolportowana w regionie, o treści następującej:

UB w natarciu!
ZWAR, RAWAR, Kasprzak, Świerczewski
rozbijają region!
NSZZ "Solidarność"
Region Mazowsze

Tu wypada wyjaśnić dwie rzeczy: po pierwsze "Mazowsze" ulotki tej nie wydało, po drugie wymienione zakłady uważane są za popierające frakcję "prawdziwych Polaków".

Ulotkę tę możnaby określić krótko: złodziej krzyczy - "łapaj złodzieja!". Sama metoda nie jest oczywiście nowa. Pamiętam sprzed kilku lat ulotki podrzucane przez "nieznanych sprawców", określające współpracowników KSS "KOR" jako ubeków.

To musi być jednak ciężka praca. Wzbudzać w innych obrzydzenie do kogoś poprzez sugestię, że jest on tym, kim sam jesteś w istocie!

Oto jest kolejna próba rozbicia naszego Związku; tym razem własnymi rękami związkowców. Próba tym bardziej niebezpieczna, że w Związku wciąż jeszcze rozpowszechniony jest niebezpieczny stereotyp myślowy: "każdy, kto myśli inaczej niż ja, jest ubekiem". Faktem jest natomiast że wiadomy resort ten stan rzeczy skrzętnie wykorzystuje. Wiadomo: tam, gdzie spierają się dwie frakcje, można się samemu wślizgnąć.

Wracając do "Niezależności": nie jest w tym miejscu moją sprawą ocena istoty sporu pomiędzy frakcjami, rozważania, kto ma rację, kto jej nie ma. Jedno wydaje się oczywiste: tam, gdzie są dwie frakcje, powinien być również dwa pisma.

Rozumiem kolegów z redakcji "Niezależności", zmęczonych sytuacją, w której jedna część Zarządu ich atakuje, a druga nie broni skutecznie

/nawiasem mówiąc, Zbyszek Bujak sprawia wrażenie, jakby od dwóch miesięcy zasnął./ Sytuacja ta przypomina, przepraszam za określenie, bicie się z przysłowiowym gównem.

Rzecz jednak w tym, że pismo nie jest własnością redakcji ani też zarządu. Jest własnością czytelników, i w ostateczności oni ponoszą wszelkie konsekwencje, pozostają bowiem bez informacji, lub też w najlepszym razie z informacją jednostronną.

Szkoda.

Włodzimierz Zbiniewicz

obrazona niewinność

Oto mamy w Puławach jeszcze jeden proces. Oskarżonym jest Bogdan Szewczyk, V-przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Kultury w Puławach. Sprawa toczy się z oskarżenia prywatnego Aleksandra Pałki, dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 6 im. Rewolucji Październikowej w Puławach, który poczuł się zniesławiony artykułami B. Szewczyka, zamieszczonymi w naszym Biuletynie, a opisującymi historie, jakie dzieją się w Szkole Nr 6 i rolę, jaką odgrywa w nich pan dyrektor. Podobno to wszystko nieprawda. Tak przynajmniej p. dyrektor twierdzi. Sąd z całą pewnością dojdzie do prawdy.

Rozprawa wyznaczona jest na 19 października. Nie jest to wprawdzie sprawa polityczna - w odróżnieniu od zapowiadzanego procesu Irka Ostrokólskiego /tam też chodzi o "zniesławienie", tylko grubszego kalibru/ - lecz jest to sprawa działacza związkowego za działalność związkową. W imię bowiem czego Bogdan Szewczyk od paru miesięcy z uporem próbuje wyjaśnić sprawę "nieśmiertelnej szóstki"? Dla własnej rozrywki? Znamy go. Pieniaczem nie jest.

Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko w tej sprawie zajmują pozostali członkowie KZ Pracowników Oświaty i Kultury w Puławach? Czy to nie jest również ich sprawa?

Wszystkich nauczycieli, pracowników obsługi i administracji, rodziców a także absolwentów Szkoły Nr 6, którzy pragną dać świadectwo prawdzie, prosimy o skontaktowanie się z kol. Bogdanem Szewczykiem tel. 20-53, 27-33.

Redakcja

P.S. Poniżej publikujemy treść aktu oskarżenia. Nie wnikając w istotę sprawy chcemy tylko powiedzieć jedno - nadmienianie, iż osoba posądzająca dyrektora o wypowiedzenie w stosunku do niej słów obraźliwych "jest pacjentką poradni zdrowia psychicznego od 3 lat", uważamy za argument poniżej pasa.

O d p i s

Puławy, dnia 29 września 1981r.

Oskarżyciel prywatny - Pałka Aleksander
zam. Puławy ul. Czartoryskich 9/52

Oskarżony - Ob. Szewczyk Bogdan
zam. Puławy ul. Krańcowa 17

Sąd Rejonowy
w Puławach

Wydział Karny

A k t o s k a r ż e n i a

Oskarżam Ob. Bogdana Szewczyka o to że:

- 1/ W Biuletynie Informacyjnym "Solidarności" Ziemi Puławskiej z dnia 1.VII. 1981 r. w artykule pt. "Lampka wina w szkole nr 6" zniesławiał moją osobę posądzając mnie o pijaństwo i libacje alkoholowe na terenie szkoły w czasie godzin pracy.
- 2/ W Biuletynie Informacyjnym "Solidarności" Ziemi Puławskiej nr 54/62 z dnia 24.IX.1981 r. w artykule "Opinia publiczna budzi się szturchańcem" zniesławiał mnie zarzucając mi arogancki i wulgarny stosunek do pracowni-

ków, wyszyskanie staropaniństwa, zatrudnianie pracowników szkoły do celów prywatnych, ukaranie palaczy co i pijaństwo.

Uzasadnienie

Odnosnie zarzutów zawartych w pkt. 1 dotyczących libacji alkoholowych i zakupu wódki wyjaśniam, że takich nie było. W sprawie libacji kwietniowej 1979 r. było prowadzone dochodzenie przez Wydział Oświaty i Wychowania w Puławach, gdzie zarzut się nie potwierdził. Do powyższych wyjaśnień dołączam: List otwarty do Pana Bogdana Szewczyka - absolwentów szkoły oraz protest Grona Nauczycielskiego z dnia 03.IX.1981 r.

Odnosnie zarzutów do pkt. 2 wyjaśniam, że słów "coś panno... lata leca a w krok nic" nie wypowiedziałem. Osoba, która mnie o to posądza oświadczam, że jest pacjentką poradni zdrowia psychicznego od 3 lat. Ocenę prawdziwości słów pozostawiam w gestii sądu.

Zarzut ukarania w 1975 r. palaczy co przez Kolegium d/s Wykroczeń jest fałszywy. W ciągu mojej 25 letniej pracy nigdy nie stawiałem wniosku o ukaranie pracownika. Wystarczającym argumentem jest fakt, że budynek szkolny od 28 grudnia 1970 r. był podłączony do sieci ciepłowniczej miejskiej i w placówce nie było palaczy CO oraz kolegium d/s wykroczeń pismem SA/6133/1/81 z dnia 17 lutego 1981 r. stwierdza, że takiego czynu nie rozpatruje. Oba pisma w załączeniu.

Posądzenie o pijaństwo i przebywanie w stanie nietrzeźwym w gabinecie jest obrzydliwym oszczerstwem. Goście odwiedzający szkołę, naukowców kierujących eksperymentem dyd.-wych., instruktorów przedmiotowych, wizytatorów, pracowników oświatowych miejskich, wojewódzkich, centralnych placówek krajowych i zagranicznych oraz nauczycieli przyjeżdżających z wycieczkami z różnych stron kraju by poznać i uczyć się prowadzonych przez nauczycieli naszej szkoły, czasami częstowałem herbatą, kawą lub ciastem a nigdy alkoholem. Pracowników szkoły do celów prywatnych nigdy nie zatrudniałem. Na powyższe wyjaśnienia stawiam następujących świadków:

1. Janczak Celestyna zam. Puławy ul. Skłodowskiej 9/52
2. Bakała Stanisława zam. Puławy ul. Partyzantów 7/6
3. Goleń Ewa zam. Puławy ul. Kołłątaja 43/78
4. Jurkowska Genowefa zam. Puławy Al. Jedności 11/22
5. Marciniak Janina zam. Puławy ul. Kołłątaja
6. Targosińska Jadwiga zam. Puławy ul. Leśna 21/44
7. Tomczyk Alina zam. Puławy ul. Piaskowa 3/13
8. Kusińska Elżbieta zam. Puławy ul. Eustachewicza 4/37
9. Środa Aleksandra zam. Puławy ul. Polna 29/112
10. Koza Kazimiera zam. Puławy ul. Niemcewicza 13/93
11. Gogacz Lucyna zam. Puławy ul. Karpińskiego 6/30

/-/ podpis nieczytelny

SĄD REJONOWY
w Puławach
(Oznaczenie Sądu)

Dnia 6.11.1978 r.
Sygn. akt III 685

W odpowiedzi należy przedstawić datę i sygn. akt

Miejsce
na pieczęć

Osobiste stawiennictwo obowiązkowe

Ob.

Bogdan Szewczyk
24-100 Puławy
ul. *Janusza* 17
(dokładny adres)

Termin dnia 19.11.1978 r.

WEZWANIE

Sąd Wojewódzki - w Rejonowy

wzywa

Obywatela(kę) do stawiennictwa w charakterze oskarżonego na rozprawę główną, która odbędzie się dnia 19.11.1978 r. o godz. 9.30 w Sądzie Wojewódzkim w Puławach przy ul. *Janusza* nr *17* w sali nr *II* w sprawie *oskarżonej*

MS/K. wezw. 1 - wezwanie oskarżonego na rozprawę główną.

Sekretarz

MS/K wezw. 1 - PZM „Grafpapier” - W-wa, Berna 60a - Zam. 1076 Wa
Opol 1009/77 200.000 pap. piśm. VII kl. 60 g

Apel o uratowanie dr Tibora Pakha

Życie dr Pakha, 57-letniego prawnika jest w niebezpieczeństwie, od 7 dni Pakh poddawany jest przymusowemu zabiegom lekarskim w jednym z oddziałów zamkniętych Krajowego Instytutu Chorób Psychiczych i Umysłowych w Budapeszcie. Zaciągnięto go tam siłą w asyście funkcjonariuszy policji 9 października w godzinach wieczornych. Od tamtej pory otrzymuje on silne środki uspokajające i inne lekarstwa działające na centralny system nerwowy oraz jest dożylnie karmiony.

4 października dr Tibor Pakh chciał wyjechać do Polski. W pociągu służba graniczna skonfiskowała mu paszport bez podania żadnej motywacji. Tibor Pakh zwrócił się do Prokuratury Generalnej z protestem przeciwko temu bezprawiu, lecz na podstawie swoich wcześniejszych doświadczeń uważał, że w jego sprawie pomóc może jedynie bardziej zdecydowana forma protestu. 9 października w kościele akademickim rozpoczął strajk głodowy w obronie swoich praw osobistych, w wyniku czego poddano go przymusowemu zabiegom lekarskim.

W minionych dziesięcioleciach dr Tibor Pakh niejednokrotnie występował już w obronie praworządności i przeciwko łamaniu praw człowieka. Po roku 1956 ogłosił memorandum ws. młodocianych skazanych na śmierć i na podstawie tego wyroku straconych. Skazano go wtedy na piętnaście lat więzienia, w latach 1963-70, po amnestii, którą nazwano powszechną, Tibor Pakh przeprowadził szereg strajków głodowych, protestując przeciw dalszemu więzieniu osób skazanych za czyny polityczne, a także przeciw obrażającym godność człowieka stosunkom więziennym. Fizycznie się nad nim znęcano, poddawano go zabiegom elektroterapeutycznym, a później - kiedy nawet po 12 latach nie udało się go złamać z powodu jego "błędnych poglądów politycznych" uznano go za nieuleczalnie chorego umysłowo i wypuszczono na wolność. Od tej pory utrzymuje się z tłumaczeń tekstów technicznych.

Wiosną 1980 roku - jako jedyny cudzoziemiec - przyłączył się do strajku głodowego prowadzonego w Podkowie Leśnej przez polskich działaczy ruchu obrony praw człowieka. Strajk miał na celu doprowadzenie do wypuszczenia na wolność dyr. niezależnego wydawnictwa "Nowa".

W ciągu ubiegłego roku Tibor Pakh wielokrotnie wyrażał w listach otwartych własną opinię o polskim ruchu odnowy, sprzeciwiając się oświadczeniom, które ruch ten potępiały w imieniu całego społeczeństwa Węgier.

Tibor Pakh nie jest w swych poglądach osamotniony i nie jego jednego spotkały za to represje ze strony władz. Ministerstwo spraw wewnętrznych już wcześniej odrzucało bez sensownego uzasadnienia prośby o paszporty do krajów zachodnich, zaś od sierpnia 1980 r. rośnie liczba tych obywateli, którym także skonfiskowano paszport na kraje socjalistyczne. Dokonuje się tego najczęściej na granicy w sposób upokarzający ofiarę. Całkowity zakaz wyjazdu /przy wielu innych posunięciach represyjnych/ stał się jedną z nagminnych form karania za niezależne myślenie i działanie oraz za sympatyzowanie z polską odnową. Jest to kara nie wymagająca wydania wyroku, jego prawnego umotywowania i przeciwko której represjonowany nie dysponuje żadnymi środkami prawnymi. Ograniczenie prawa do swobodnego poruszania się i stosowanie konfiskaty paszportu jako środka politycznej represji jest sprzeczne z postanowieniami z Helsinek i z Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela, którą podpisały także i Węgry.

Na protest Tibora Pakha władze odpowiedziały nowymi represjami. Głodujący nie poddaje się. "Polacy dlatego zwyciężyli, że byli gotowi do poświęceń" - oświadczył Pakh. "Ja prawdopodobnie umrę, lecz nie mogę zaniechać walki". W tej sytuacji życie Tibora Pakha może być uratowane tylko wtedy jeśli władze zadośćuczynią jego żądaniom i dadzą mu odpowiednią satysfakcję za naruszenie jego praw.

My, niżej podpisani, wzywamy wszystkich ludzi miłujących wolność i wszystkie organizacje, by pomogły nam uratować życie Tibora Pakha. Przy pomocy swoich protestów doprowadźcie do wstrzymania dokonywanych na nim zabiegów i pomóżcie mu odzyskać bezprawnie skonfiskowany paszport.

Budapeszt 15.10.1981 r.

W tej chwili pod apelem figuruje już ponad 50 podpisów członków węgierskiej opozycji. Ilość tych podpisów stale wzrasta.

Apel powyższy otrzymaliśmy od naszych węgierskich przyjaciół z prośbą o jak najszersze rozpowszechnienie, o poparcie przez organizacje społeczne wszystkich środowisk i o prowadzenie akcji petycyjnych i protestacyjnych, które mogą pomóc prześladowanemu za przekonania dr Tiborowi Pakhowi.

/KKK NZS/

Przedruk: AS Nr 45

POKAŹCIE NAM GROBY ŻOŁNIERZY POLSKICH

Propaganda nie szczędzi nam ostatnio wiadomości o kolejnych zbeszczeszczeniach pomników i grobów żołnierzy radzieckich. I chociaż coraz to okazuje się, że wiele z tych niegodnych czynów nie miało nie tylko charakteru politycznego, prowokacyjnego, lecz było bądź wyczynem nieodpowiedzialnych, często pijanych osobników, bądź... zabiegiem konserwatorskim, podjętym przez lokalne władze, bądź zabawą rozbrykanych chłopców /jak to miało ostatnio miejsce w Sandomierzu/, wszystkim tym sprawom nadaje się sztuczny rozgłos, starając się wykorzystać je jako potwierdzenie następującej tezy: "Solidarność" zajmuje się propagandą antyradziecką, co popycha społeczeństwo do tego rodzaju czynów. W tym miejscu nie będziemy po raz kolejny polemizowali z absurdalnymi zarzutami. Uczynił to znakomicie Stanisław Głazewski /"Moralitet a la PAP"/ w jednym z ostatnich numerów naszego Biuletynu.

Kampania ta przywodzi nam jednak na myśl coś innego. Szacunek i opieka nad grobami poległych żołnierzy jest obowiązkiem każdego cywilizowanego społeczeństwa. Na ziemi polskiej padło wielu żołnierzy radzieckich, a także żołnierzy innych narodowości. Z kolei groby żołnierzy polskich rozrzucone są po wielu krajach. Ciekawi nas niezmiernie, czy wszędzie są one otoczone należytą opieką? Raz do roku pokazują nam w telewizji cmentarz na Monte Cassino, czy pod Lenino. A może tak TV pokaże nam jeszcze inne groby żołnierzy polskich, nie mniej dla Ojczyzny zasłużonych - znajdujące się na terenie dawnych Kresów Wschodnich? Jak one wyglądają? Jaka są otoczone opieką?

Los jednego z nich - cmentarza "Orląt Lwowskich" - obrazuje poniższy dokument.

Red.

AKT EREKCYJNY TABLICY PAMIĘCI NARODOWEJ "ORŁĄT LWOWSKICH" POLEGŁYCH W BOJACH O NIEPODLEGŁOŚĆ I CAŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ

W CZASIE LISTOPADOWEJ OBRONY LWOWA W ROKU 1918

wmurowanej w Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze jako Żołnierskie Votum dla Królowej Korony Polskiej.

W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej 26 sierpnia 1975 r. Jego Eminencja Ksiądz Kardynał dr Stefan Wyszyński, Prymas Polski Interrex - dokonał poświęcenia Tablicy "Orląt" w obecności Generałów Wojska Polskiego, ostatnich dowódców listopadowej Obrony Lwowa: Mieczysława Boruty - Spiechowicza i dr Romana Abrahama - a także Oficerów, Podoficerów, Żołnierzy - Komendantów z Ojcem płk. Adamem Studzińskim OP, Duchowieństwa oraz wiernych rzesz pielgrzymkich, dla uczczenia Pamięci 2850 Poległych, którzy złożyli ofiarę życia w Obronie Lwowa i Kraju.

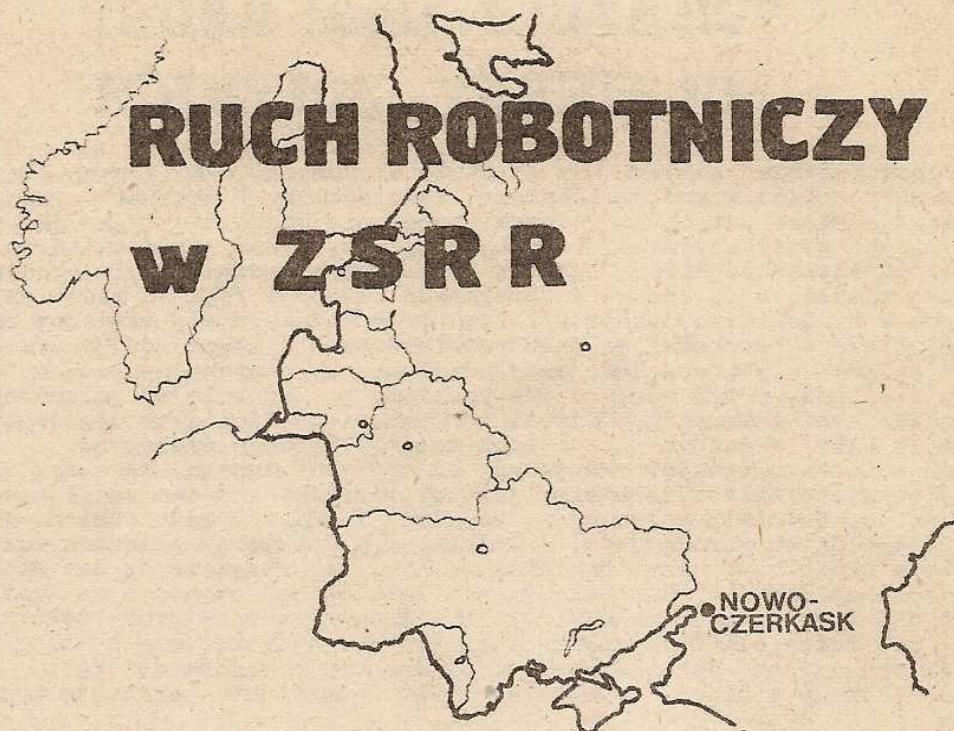
Zwłoki Jednego z Nich przewiezione zostały w roku 1925 z Cmentarza "Orląt" do Stolicy, aby spocząć w panteonie Chwały Narodu - w Grobie Nieznanego Żołnierza - jako symbol wierności wszystkich Synów Ojczyzny.

Na wieczną rzeczy pamiątkę - wraz z Tablicą - wmurowano szkatułkę zawierającą :

Ryngraf Jasnogórskiej Królowej Korony Polskiej
Grudkę Ziemi Lwowskiej
Odznakę Orląt "Obróńców Kresów Wschodnich "

oraz

Odłamek gruzów Cmentarza Orląt Lwowskich - który w dniach 25 i 26 sierpnia 1971 r. doszczętnie i ostatecznie zniszczono : Prochy Żołnierskie wymieciono z Katakumb, pola Ich wiecznego spoczynku - groby - przeorano, a Kolumnadę Chwały, Kaplicę i Pomniki czołgami zburzono.



Oficjalna propaganda usiłuje wpoić radzieckim robotnikom przekonanie, że ich ojcowie dokonali w 1917 pierwszej na świecie zwycięskiej rewolucji proletariackiej i dzięki temu oni – ich synowie, stanowią pierwszą wyzwoloną spod ucisku, część ludzkości – nie znają bezprawia, ubóstwa i poniżenia. Rewolucyjna legenda skostniała w marksistowsko-leninowski dogmat, z góry wyklucza możliwość powstania antagonizmów społecznych w ustroju, którego fundamenty kładł sam Lenin. Tym samym każdy przejaw społecznego niezadowolenia, protestu czy buntu każe traktować jako antypaństwowy spisek. Rewolucja usuwając dawne sprzeczności klasowe – stworzyła nowe. Lenin jeszcze w 1923 r. wskazując na postępującą biurokratyzację radzieckiego aparatu władzy, mówił otwarcie o potrzebie "obrony robotników przed ich własnym państwem." Ustrój stalinowskiego despotyzmu nie wyrósł z siły ruchu robotniczego w Rosji, ale był wynikiem jego słabości. Rewolucja rosyjska rozpoczęła się wprawdzie w robotniczych dzielnicach Petersburga, ale nie robotnicy, którzy ponieśli największe ofiary w czasie wojny domowej, przesądzili ostatecznie o charakterze nowej władzy. Rewolucja a później zwycięstwo antyhitlerowskiej koalicji uczyniły z Rosji i ZSRR światowe mocarstwo. Nie znaczy to jednak, że robotnicy w ZSRR nie mają już o co walczyć. Bolesne doświadczenie, jakie zdobyli w prowadzonej od dawna walce, każe im dziś podjąć próby utworzenia własnej robotniczej organizacji – wolnych związków zawodowych.

Ponad 97% pracowników należy do oficjalnych związków zawodowych, które zgodnie z zasadą ustrojową stanowią "szkołę komunizmu" i "pas transmisyjny od partii do mas". Kierownictwo związku rekrutuje się z wysokich funkcjonariuszy partyjnych. Poprzedni przewodniczący Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych – Aleksander Szliapin – był szefem KGB, obecny Szibajew był sekretarzem KPZR w Saratowie.

Brak realnego wpływu na warunki pracy i życia rodzi zawsze wśród robotników bierność i apatię, prowadzi do demoralizacji i alkoholizmu. Także w ZSRR. "Prawo nie pracować ciężko, to jedyne prawo, jakie pozostało radzieckiemu robotnikowi" - pisze M. Hołubienko /The Soviet Working Class, Discontent and Opposition, Critique nr 4, 1975./

WALKA STRAJKOWA

Strajk nie jest w Związku Radzieckim zabroniony prawem, ale traktowany jest jako poważne przestępstwo polityczne. Mimo to strajki - zabastowki - stały się w ZSRR coraz częstsze. Hołubienko, który badał ich zasięg stwierdził: "klasa robotnicza, która w czasach Stalina została zastraszona i popadła w bierność, powoli wraca do siebie".

Większość strajków ma miejsce w mniejszych ośrodkach przemysłowych, gdzie warunki pracy są cięższe niż w dużych miastach a niezadowolenie potęgują braki w zaopatrzeniu, wszechwładza lokalnych bonzów i, niejednokrotnie, brutalność milicji.

Fala największych strajków miała miejsce na początku lat sześćdziesiątych. Była to konsekwencja polityki gospodarczej Chruszczowa, która - wbrew zapowiedziom - pogorszyła poziom życia robotników. W wielu miejscowościach wybuchały strajki, dochodziło do demonstracji i wystąpień ulicznych. Niepokoje ogarnęły miasta Groznyj, Krasnodar, Donieck, Jarosław, Żdanow, Gorki a nawet Moskwę. Do najbardziej gwałtownych wydarzeń zakończonych masakrą robotników, doszło w Nowoczerkasku. Choć władze robiły wszystko, by ukryć prawdę o wydarzeniach w tym mieście, pamięć o nich jest do dziś dnia żywa w Związku Radzieckim. Wydarzenia te stanowią niewątpliwie punkt zwrotny w robotniczej historii ZSRR.

Strajki rzadko kiedy są zorganizowane. Mają najczęściej charakter "przerw w pracy" albo przekształcają się w niekontrolowane wystąpienia uliczne. Żądania ekonomiczne nie są ich wyłącznym motywem. Wiadomo o walkach jakie w czerwcu 1972 roku rozegrały się w Dnieprodzieżyńsku - w rodzinnym mieście Breżniewa - gdzie zostały zniszczone posterunki milicji.

W maju 1973 r. wybuchł strajk w fabryce przemysłu maszynowego w Kijowie. Robotnicy żądali podwyżki płac. Natychmiast po rozpoczęciu strajku do zakładów przybył członek Ukraińskiego Biura Politycznego, który musiał ustąpić przed żądaniami załogi.

NOWOCZERKASK- 1/2 CZERWCA 1962

Wybuch niezadowolenia spowodowała podwyżka cen mięsa i nabiału, która zbiegła się z obniżką płacy akordowej w największym zakładzie przemysłowym miasta - fabryce lokomotyw elektrycznych.

Robotnicy odlewni wysłali delegację do dyrekcji protestując przeciwko pogorszeniu warunków ich życia. Delegacja nie została jednak przyjęta. Zaogniło to sytuację. Do strajkujących dołączyli się robotnicy innych wydziałów. Wiadomość

o strajku obiegła miasto, zatrzymana została praca także w innych przedsiębiorstwach leżących poza miastem. Robotnicy wyszli na ulicę, uformowali pochód, który ruszył w kierunku centrum miasta. Do robotników dołączyli inni mieszkańcy miasta. Wznoszono okrzyki: "precz z Chruszczowem!" Na Placu Lenina przed budynkiem Komitetu Partii zebrał się tłum. Miejscowy Sekretarz partii próbował przemawiać, ale mu nie pozwolono. W kierunku budynku posypały się kamienie. Władze partyjne opuściły swą siedzibę przenosząc się do Rostowa. Równocześnie policja i wojsko otoczyły zakłady leżące kilka kilometrów od Nowoczerkaska. Robotnicy okupowali fabrykę. Mimo to, w nocy kilku z nich zostało aresztowanych. Następnego dnia - 2 czerwca - ruszyli w kierunku miasta, dołączając do tłumy, który ponownie zebrał się na Placu Lenina. Budynek komitetu partyjnego otoczony był wozami pancernymi i wojskiem, najpierw oddziałami rosyjskimi, które następnie zastąpiono oddziałami innych narodowości. Około godz. 14 padły w kierunku zgromadzonych salwy. Na placu pozostało co najmniej 70 - 80 ciał. W mieście wprowadzono stan wyjątkowy. Nastąpiły masowe aresztowania i deportacje, najczęściej na Syberię. Rozprawą z robotnikami Nowoczerkaska kierował z ramienia Komitetu Centralnego KPZR Kozłowski i Mikojań. Wojskiem dowodził gen. Pijew, dowództwa okręgu wojskowego.

W tydzień po krwawych zajściach lokalne radio podało wiadomość, że robotnicy Fabryki Lokomotyw podjęli zobowiązanie przedterminowego wykonania planu.

WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

Zjawiskiem otwierającym nowy etap rozwoju ruchu robotniczego w ZSRR są inicjatywy zmierzające do utworzenia wolnych związków zawodowych. Pierwszą tego typu organizacją był Wolny Związek Radzieckiego Ludu Pracującego kierowany przez Włodzimierza Chlebanowa - górnika z Ukrainy.

O założeniu Wolnego Związku poinformowano zachodnich korespondentów na nieformalnej konferencji prasowej zorganizowanej w Moskwie w listopadzie 1977 r. W styczniu 1978 Związek liczył około 200 członków i - w odróżnieniu od mniej lub bardziej zorganizowanych ruchów dysydenckich /obrona praw człowieka i obywatela/ - członkami Wolnego Związku byli niemal wyłącznie robotnicy. Znany jest statut Związku, jego oświadczenia oraz apel do związków działających na Zachodzie z prośbą o solidarne poparcie walki robotników radzieckich.

Założyciele Wolnego Związku w pierwszym swoim dokumencie / z maja 1976/ mówią o sobie następująco:

"Jesteśmy obywatelami radzieckimi z różnych miejscowości ZSRR, których razem połączyła gorycz. Bezprawnie pozbawiono nas pracy i pozostawiono bez żadnej możliwości obrony. Jedyną odpowiedź jaką otrzymujemy na nasze pytania są nieustanne represje."

Drugi dokument z września 1976 zawiera stwierdzenie: "zamierzamy opisać nasze ludzkie cierpienia i nieszczęścia, dziś my cierpimy - jutro każdy inny radziecki obywatel może stać się jednym z nas. Panujący robią co mogą, by nas pognać moralnie i fizycznie. Niezależnie od tego, z jakim problemem obywatel radziecki zwraca się do prokuratora, sądu, ministerstwa, Rady Najwyższej, prasy związków zawodowych lub w ostateczności do Komitetu Centralnego partii, władze nigdzie nie działają zgodnie z

prawem, ale tylko zgodnie z własnymi interesami. Jesteśmy ludźmi przeważnie w średnim wieku, często o kilkudziesięcioletnim doświadczeniu zdobytym w pracy w różnych przedsiębiorstwach. Przodowaliśmy w produkcji. Jest zrozumiałe, że mamy prawo myśleć i wypowiadać się w swoim własnym imieniu, jak też w imieniu naszych towarzyszy. Aby mogły spełnić się nasze marzenia, musi skończyć się niegospodarność w zarządzaniu socjalistyczną własnością, złe warunki pracy, niskie płace, wzrastające normy, które prowadzą do strat i niskiej jakości produkcji, podwyżki cen na podstawowe produkty i żywność - to wszystko, co nazywa się u nas "brakiem" lub "przejściowymi trudnościami".

Dalej w oświadczeniu Wolnego Związku następuje opis 22 przypadków ludzkiej krzywdy i bezprawia.

Członkowie Wolnego Związku zostali w większości aresztowani. Międzynarodowa Organizacja Pracy prowadziła dochodzenie w tej sprawie. Władze radzieckie uznały inicjatywę MOP za ingerencję w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego.

S.M.O.T.

Rozbicie grupy Chlebanowa nie oznaczało jednak powstrzymanie ruchu na rzecz wolnych związków zawodowych.

W październiku 1978 roku została powołana, przez jednego ze współpracowników Chlebanowa, nowa organizacja pod nazwą Wolna Międzyswiązkowa Organizacja Pracujących. / w skrócie rosyjskim: SMOT/. Organizacja ta składa się z 10 grup, skupiających łącznie około 200 członków. Zasadnicze cele SMOT sformułowano następująco:

"Obecnie nie istnieje w naszym kraju żadna organizacja niezależna od państwa, która by bezpośrednio reprezentowała robotników. W większości konfliktów z administracją i organami władzy jakie są nam znane, robotnicy nie zdołali obronić swych praw i interesów. Wynika to z niedostatecznej znajomości ich własnych uprawnień, niezdolności do jasnego uzasadnienia swoich żądań, niemożności znalezienia powszechniejszego poparcia oraz strachu przed represjami.

Formalizm i korupcja właściwa biurokratycznemu aparatowi utrudnia pracownikom dochodzenie swych praw. W większości znanych nam zatargów przedstawiciele związków zawodowych stają po stronie władz /wbrew statutowi związku/ i zdradzają interesy robotników - okazując się sami tylko dodatkiem do aparatu państwowego.

Z tego względu SMOT występuje w obronie swoich członków, przeciwko pogwałceniu ich praw w sferze ekonomicznej, socjalnej, kulturalnej, duchowej i religijnej lub politycznej oraz w sferze życia rodzinnego. Obrona ta będzie prowadzona wszystkimi dostępnymi środkami na podstawie radzieckiej konstytucji oraz porozumień międzynarodowych podpisanych przez rząd radziecki. Szczególną uwagę przywiązuje SMOT do prawnej sytuacji pracujących, kierując ich skargi do właściwych organizacji oraz przyczyniając się do szybkiego ich załatwienia. W przypadku niepowodzenia SMOT będzie starała się poinformować o tym radziecką i światową opinię publiczną.

Działalność SMOT służy interesom kraju. SMOT nie jest organizacją polityczną i nie zabiega o pomoc obcych rządów. SMOT liczy na pomoc ze strony pracujących zarówno w kraju jak i za granicą."

Większość założycieli SMOT została aresztowana. Nie należy jednak sądzić, by inicjatywy SMOT nie podjęli inni.

W.W.

(Opracowanie na podstawie materiałów zamieszczonych w czasopiśmie Labour Focus on Eastern Europe współpracującego z brytyjskimi związkami zawodowymi.)

Przedruk: Nto nr 10

JESTEŚMY IM POTRZEBNI

WYWIAD Z JACKIEM CIEŚLICKIM

REDAKTOREM "WOLNEGO ZWIĄZKOWCA"

TK.: Czy nie sądzi Pan, że działalność "Wolnego Związkowca" jest działalnością niepotrzebnie zaczepną? Stwarzacie powody do skandalu i sami wkładacie do ręki statutu ewentualnym wrogom "Solidarności".

JC.: To jest sprawa dyskusyjna. Myślę, że ci "ewentualni wrogowie" mogliby zarzucić to Waszej gazecie jak i każdej innej, np. "Solidarności Ziemi Puławskiej" gdyby to było im potrzebne do ich własnej polityki. Chciałbym zaznaczyć, że zamieszczamy prawie wyłącznie przedruki - wystarczy przejrzeć tę gazetę.

TK.: Pańscy koledzy z KZ twierdzą, że zakwestionowanie treści "WZ" i akcja funkcjonariuszy MO i SB miała jakoby sprowokować "Solidarności" do podjęcia działań, które zmusiłyby rząd do zamknięcia Huty Katowice.

JC.: Nie tyle zmusiłyby rząd do zamknięcia huty, ile zamknięcia jej naszymi rękami. Konflikt z "Wolnym Związkowcem" jest tzw. czynnikiem oficjalnym potrzebny właśnie do tego. Wiedzą, że ludzie stoją za nami murem. W momencie, kiedy nas zamkną na fali propagowanych przez "czynniki" nastrojów antyradzieckich, mają tutaj natychmiast strajk.

Zbliża się zima. Wiedzą, że jak nie będzie węgla dla rolników, to ci będą zmuszeni np. wyrzucić świnię, bo nie będzie czym ogrzać chlewni. Wiedzą, że nasza elektrociepłownia nie ma czym palić, że nie mają czym palić także inne elektrociepłownie w kraju. Wiedzą, że huta odciąga ze skarbu państwa ogromną ilość dewiz, za które można by kupić np. żywność. Węgiel, który huta spala bezużytecznie, można by dobrze sprzedać, dać rolnikom itd. Huta i tak produkuje na skład z braku zamówień. Państwo do niej dopłaca, podobnie jak dopłaca do jaj, mleka czy chleba. Przecież my jesteśmy zupełnie niepotrzebni. Przynajmniej na tę zimę, może na rok, dwa? Należało zamknąć ją w zeszłym roku, ale jak można było to zrobić? Huta to przecież jeszcze świeży symbol partii. Nie można go po prostu odwołać.

TK.: Jaki przebieg miał konflikt w hucie?

JC.: Kampania przeciwko nam narastała bardzo szybko. Miało się wrażenie, że kres nastąpi za dwa, trzy dni. Naszym pierwszym działaniem było zaapelowanie do załogi o zachowanie spokoju: żadnych strajków ani akcji protestacyjnych w obronie KZ czy "Związkowca". Obawialiśmy się, że może dojść do prowokacji na taką skalę jak w Bydgoszczy. Niekontrolowane wystąpienia, szczególnie na podbudowie antyradzieckości, zarzucanej nam przez środki masowego przekazu, mogłyby spowodować bardzo ostry konflikt. To charakterystyczne w Polsce: najpierw długo przygotowuje się opinię publiczną do jakiegoś "zjawiska", a potem po sprowokowaniu konfliktu na tym tle, wyciąga się "Solidarności" na już przygotowane pole bitwy, na którym jesteśmy bezradni. Od samego początku uważam, że "Solidarności" zaistniała dzięki działaniom partii. Służyła i nadal służy wyłączenie jako jej parawan przed niekontrolowanym wybuchem gniewu społecznego. Należy spojrzeć chłodnym okiem na to, komu "Solidarności" przyniosła jakikolwiek pożytek? Nasz Związek ma być "chłopcem do bicia" i na pewno nie jest tą siłą, która doprowadzi do jakichkolwiek gruntownych zmian w tzw. stosunkach społecznych. Natomiast jest rzeczą pewną, że, jak śpiewa Jacek Kleyff, "każdy następny z tych garbów jest coraz mniejszy". Prędzej czy później "szlag trafi" "Solidarności" - w takiej czy innej formie - a myślę, że gdy dojdzie do tego, to nasi następcy będą mieli ułatwione zadanie przy kolejnym zrywie, czemu m.in. służy działalność "Wolnego Związkowca". Jest to ziarno, które zaowocuje również w przyszłości.

TK.: Czy Wasza działalność jest improwizacją w zależności od aktualnych nastrojów społecznych i politycznych w kraju, czy działacie według jakiegoś założonego programu, który konsekwentnie realizujecie?

JC.: W zależności od aktualnej sytuacji staraliśmy się zamieszczać materiały, które wykazywałyby albo podłoże obecnych konfliktów, albo istniejących stosunków społecznych, sięgając jednocześnie do historii, by pokazać ludziom całe zło w polityce pewnych organizacji czy osób w Polsce, którego ludzie czasem nie rozumieją.

TK.: Czy czuje się Pan redaktorem pisma politycznego?

JC.: /śmieje się/ - "Wolny Związkowiec" nie głosi żadnego określonego programu politycznego. Drukowaliśmy zarówno materiały PZPR, jak i teksty Leszka Moczulskiego. Staramy się zajmować naszych czytelników wszystkim, co nam wydaje się istotne. Chyba tylko ryby są apolityczne, dopóki nie zaczną wołać jeść.

Albin Szyszka wręcz kategorycznie oświadczył, że nie ma mowy o tym, aby związki branżowe były apolityczne, że związki zawodowe już z istoty swej działalności są organizacjami politycznymi, bez względu na to, co deklarują. Nie wiem, czy słusznie, bo nie znam się na tym, ale o tym należy pamiętać.

TK.: Jak to się dzieje, że pomimo presji władz Wasz ostatni numer jest 63 z kolei, nie mówiąc już o tym, że w ogóle jeszcze go wydajecie?

JC.: Na nasze pismo jest ogromne zapotrzebowanie wśród robotników. Oni domagają się, ażeby ukazywało się i robią wszystko, żeby nie dopuścić do rozpędzenia redakcji. To jest bardzo specyficzny region. Ludzie tutaj są konserwatywni, nie znają dokładnie prawdziwej historii Polski, wychowali się na partyjnych hasłach i zawołaniach, na informacji wypaczonej przez cenzurę. Starają się szybko nadrobić to wszystko, co wiąże się z tzw. świadomością narodową. Prawdy o tym, co dzieje się dzisiaj nie poznają nigdy, nie znając prawdy o tym, co działo się wczoraj. Jesteśmy im potrzebni.

Wywiad przeprowadził
Tadeusz Kuranda

Przedruk: "Solidarność Dolnośląska" Nr 37/51



- 18.XI. środa - Syria i Turcja w kolorowych przeźroczach - godz. 18.00
- 19.XI. czwartek - Samorząd pracowniczy - sprawa referendum - godz. 17.00
- 20.XI. piątek - Dmowski a sprawa Niepodległości Polski - dr Z. Żupina - godz. 18.00

sprostowanie

W poprzednim numerze /61-69/ naszego biuletynu w artykule "Jak można tak kłamać" dostrzegliśmy błąd maszynowy, drobny, ale dokuczliwy. Wśród wymienianych wypróbowanych dziennikarzy chodzi oczywiście o Krasickiego /nie zaś Krasinińskiego/ Ignacego. Czytelników, a w szczególności wszystkich panów Ignacych Krasinińskich przepraszamy.

Redakcja.

POŻEGNANIE

Redakcja z żalem żegna byłego Prokuratora Generalnego towarzysza
Lucjana Czubińskiego odchodzącego na zasłużony odpoczynek.

Kto Wam dorówna towarzyszu, w gromieniu tej strasznej kontrrewolucyjnej hydry, któż Wam dorówna?!

po długich i ciężkich cierpieniach
uzyskalismy wreszcie własny teleks
jego numer **0643159**
serdecznie dziękujemy wszystkim
którzy w ciężkich czasach
udostępniali nam swój

REDAKCJA

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska (Region Środkowo-Wschodni - Polska)

Redaguje zespół w składzie :

Apoloniusz Berbec, Hanna Czekaj, Krzysztof Makagocki, Czesław Stolar, Włodzimierz Zbiniewicz.

Adres redakcji : 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33-69.

Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.

I. Wet. Puławy zam. 75/81 nakł. 5000

[illegible]